Jeździec i hodowca

Nr 34



Miss Machin Goodall (lat 15), która zdobyła 1-ą nagr. w skokach na koniu „Kynot" na hipodromie w Hatfield.

1933

jeździec i hodowca

34

ORGAN TOW. ZACHĘTY DO HODOWLI KONI W POLSCE, TOW. HODOWLI KONIA ARABSKIEGO, POLSKIEGO ZWIĄZKU JEŹDZIECKIEGO, NACZELNEJ ORGANIZACJI ZWIĄZKÓW HODOWLI KONI W POLSCE

TREŚĆ Nr. 34. Uwagi hodowlane — Józef Mencel. Z dekady. Istota krajowej hodowli w narodowo-socjalistycznem państwie — przeł. z niemieckiego mjr. Chodowiecki. Gordon Richards - Fred Archer — Sch. & W. W pole z chartami — Z. Dłużewska Kańska. Wyścigi zagranicą — Anglja — Brown Jack, Francja — Sans le Sou. Pod znakiem św. Huberta — T. G. — Na czasie — C. K. Kronika krajowa i zagraniczna.

ROK XII. WARSZAWA, DN. 1 GRUDNIA 1933



Fragment biegu myśliwskiego Warszawskiego Klubu Jazdy.

Foto N. Pełczyński — Warszawa.

Uwagi hodowlane

Wobec rozwoju hodowli i jeździectwa u naszych zachodnich sąsiadów, gdzie do decydującego głosu przyszedł niestrudzony pionier hodowli koni i sportu konnego, G. Rau, i u nas dają się zauważyć symptomaty większego zainteresowania się temi zagadnieniami.

Refleksem, dążącym do wzmożenia aktywności w tej dziedzinie i u nas są artykuły p. pułk. Dembińskiego i świetnie ujęty całokształt hodowli koni w artykule p. inż. Grabowskiego. W związku z temi artykułami chciałbym dorzucić kilka uwag, by specjalnie oświetlić stosunki na wschodzie, w okolicach rozsiedlenia mierzyna, będącego niestety w zaniku, a wypieranego przez zalew degeneratów, dla których określenie „koń" nie będzie wogóle wkrótce właściwe. Okolice takie, ciągnące się szerokim pasem kilku województw wzdłuż wschodniej granicy, to jeszcze zupełna pustynia hodowlana, gdzie nieliczne ogiery państwowe i prywatne nie mogąc, przy znikomej w stosunku do pogłowia, swej liczbie, wywrzeć jakiegokolwiek wpływu na ogólną hodowlę, ograniczają się tylko do tworzenia oaz, przeważnie u wielkiej własności, a tylko wyjątkowo w bardzo nielicznych działających związkach włościańskich, które swe istnienie zawdzięczają wyłącznie energji kilku niestrudzonych ziemian.

Na tym tak niskim stopniu hodowlanym zawodzą zupełnie takie wypróbowane środki, jak rejestracja klaczy, premjowania, przeglądy i pokazy, a zaczyna zaledwie działać opodatkowanie nieuznanych ogierów i wzmożona wskutek tego kastracja, ograniczająca mnożenie tego końskiego proletarjatu. Ostatnie statystyki wykazują zmniejszenie ilości koni w Polsce o 4.3% i to przeważnie w dziale źrebiąt, co niewątpliwie jest tego skutkiem.

Zważywszy z drugiej strony jednak niezwykle wysoką liczebność tego pogłowia, trzymanego często bez żadnego celu i ponad rzeczywistą potrzebę, przy tak trudnym do zwalczenia wstręcie naszych włościan do pracy krowami — wartoby i te ilości koni dziś dla celów obrony Państwa nieużyteczne, ze względów ekonomicznych zaś obciążające tylko produkcję rolną, bo nie płacące za swe utrzymanie pracą, wciągnąć w jakiś system stopniowego ulepszania.

Polska posiada ogółem 3.771.000 koni, brak jednak statystyk, któreby wykazywały ilość tego mizernego, bez wartości prawie pogłowia, ale zdaje mi się nie będzie przesadą, gdy się je na 1½ miljona określi, a licząc odpowiednio liche utrzymanie tylko 50 gr. dziennie, dochodzimy do ogromnej cyfry 273 miljonów zł. zjadanej paszy rocznie, za którą konie te przez większą część roku niewyzyskane stoją w stajniach, lub pasą się na gminnych pastwiskach, gdy zaś są w pracy, brakiem sił uniemożliwiają głębszą uprawę i postęp kultury rolnej u włościan. Dlatego analogicznie do tak sympatycznie brzmiącego hasła „na koń" należałoby tu powiedzieć, „precz z koniem, który na swe utrzymanie nie zarabia i jest tylko ciężarem gospodarstwa". W czasach tak ciężkiego kryzysu rolnego i w kraju tak bardzo od konjunktur rolniczych zależnym, walka z tego rodzaju pasożytem nie jest też bez znaczenia. Czy jednak nie byłoby wprost nakazem chwili zajęcie pewnego stanowiska w stosunku do tego proletarjatu końskiego, z tą myślą przewodnią, aby przez poprawienie jego jakości, dążyć do zmniejszenia ilości? Wydaje mi się, że system obecny tworzenia oaz czy wysp nie doprowadzi nigdy do tego celu *). Dążymy w nim bowiem ustawicznie do uszlachetniania i chcemy wyprodukować odrazu remonty, co oczywiście jest możliwe na pewnym tylko stopniu zamożności włościańskiego hodowcy i przy materjale już poprawniejszym. Do ogółu klaczy włościańskich stosować należałoby może inną metodę, mając to na względzie, że koń włościański musi być przedewszystkiem jedynym prawie i niezawodnym motorem w rolnictwie, a do tego celu trzeba go wpierw uczynić poprawnym i silnym. Dopiero potem, o ile produkty jego służyć mają celom wojskowym, użyć można ogierów szlachetnych i to tylko w tych okolicach, które dają gwarancję, że wychów może być racjonalny i w ilości, która może zapotrzebowaniu armji i rynku odpowiadać. Chcieć jedną receptą produkować i konia dla armji i motor rolniczy, nie wydaje mi się możliwe i prowadzi tylko do zniechęcenia, bo dla szerokiego ogółu hodowców włościańskich praca na roli odrzuconym remontem, dla którego zbytu niema, jest prawie niemożliwa, zaś wychowanie dobrego 4-letniego remontu, prawie tak trudne jak dla przeciętnego stada pełnej krwi klasycznego zwycięzcy.

---

*) Z tym poglądem Sz. Autora Redakcja się nie zgadza, uważając system tworzenia oaz hodowlanych za jedynie właściwy i umożliwiający wciąganie, w orbitę hodowli coraz szerszych zastępów drobnych rolników, a przytem zupełnie nie kolidujący z proponowanym przez Sz. Autora uszlachetnianiem pogłowia dopiero tam, gdzie już mogło się wyprodukować poprawny typ konia miejscowego.

Podobny podział typów koni istniał przed wojną (dziś stosunków tam nie znam) w tak kwitnącej hodowli, naprawdę zasługującej na miano krajowej, w Hanowerze. Gdy obserwowało się klacze matki, był to przeważnie materjał mało szlachetny, gruby, bardzo poprawny i bardzo odpowiedni do pracy na roli, dopiero z nich po follblucie przeważnie, produkowano materjał na sprzedaż, cieszący się takiem wzięciem jako koń pod dużą wagę, do dalszego zaś chowu zatrzymywano przeważnie produkty ogierów półkrwi mniej uszlachetnione. W ten sposób i rolnik miał odpowiedni materjał: spokojnego konia do pracy i istniała możność, przy pomocy follbluta, produkowania rzeczywiście cennego sprzedażnego materjału. Podobnie w hodowli holsztyńskiej zastosowano z doskonałym rezultatem, przed trzydziestu kilku laty radowieckiego Amuratha, po którym już w kilka lat, 9 synów pełniło funkcje reproduktorów.

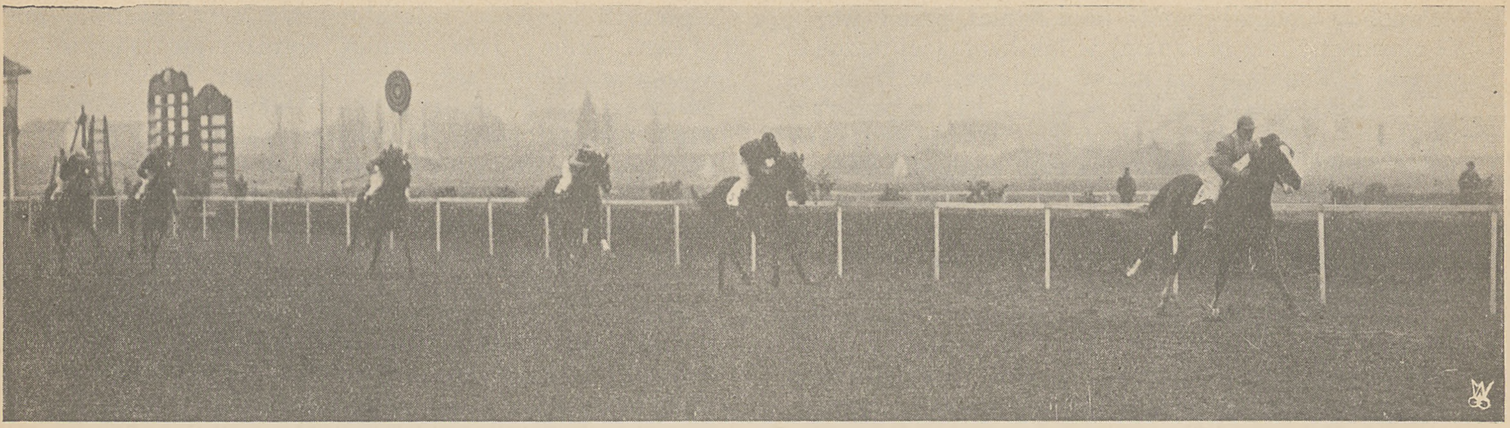
W naszych warunkach na wschodzie, wśród panującego tu jeszcze prymitywizmu i ekstensywności gospodarczej, koń jeżeli się ma rozwijać pomyślnie, musi być bardziej niż gdzieindziej produktem gleby, zaaklimatyzowanym i zahartowanym do ciężkiej swej doli pomocnika i towarzysza w pracy na roli wieśniaka, który sam żyje jeszcze w niesłychanie prymitywnych warunkach. Uszlachetnianie, podnosząc jego wymagania, tylko zaszkodzić mu może, natomiast potrzebuje koniecznie poprawy exterieuru i powiększenia, by praca jego stała się wydatniejszą i przez to ilość mogła być ograniczona. Ideałem byłby tu poprawny, dobrym wychowem powiększony, mierzyn, koń pierwotny i zaaklimatyzowany, a nie degenerat po szlachetnym ojcu i miejscowej klaczy, którego tak często spotyka się na wschodzie, jako odstraszający przykład nieodpowiedniego doboru hodowlanego, złego wychowu i zupełnego zabiedzenia źrebięcia. Niestety mierzyny, z wyjątkiem Huculszczyzny, wobec zupełnej bierności wszystkich powołanych czynników w Polsce (przed wojną pierwszy zwrócił na nie uwagę i zaczął popierać br. Enis, kierownik depot ogierów w Sądowej Wiszni), są w stałym zaniku i coraz rzadziej spotyka się poprawnego konika. Znaleść je jednak jeszcze można, bez cech degeneracji w całej okazałości pierwotnej tężyzny i wytrzymałości. Te okazy należałoby przedewszystkiem ocalić i do reprodukcji użyć. W braku zaś typowych koników, należałoby wybierać możliwie poprawne konie z danej okolicy, wyróżniające się krótkonożnością, dobrem użytkowaniem paszy, łagodnym temperamentem i na każdą gminę nałożyć obowiązek posiadania takiego ogiera. W dzisiejszych czasach, gdy gminom porucza się tyle i tak trudnych nieraz obowiązków, ten niebyłby najuciążliwszy i najkosztowniejszy, gdy utrzymanie ogiera, przy możności użycia go do pracy, nicby nie kosztowało, zakup zaś ograniczyłby się dziś do wydatku kilkuset złotych zaledwie. Przeprowadzać musiałaby go wszakże bardzo wykwalifikowana komisja, dla możliwie dużej połaci kraju, by pewna myśl hodowlana i typ mogły być zachowane. W kwalifikacji do zakupu wystrzegaćby się należało z jednej strony koni z domieszką krwi zimnej, a z drugiej wybitnie podrasowanych, szukać zaś typu najbardziej dla danej okolicy charakterystycznego, tylko o poprawnej budowie i grubszej kości.

Dopiero gdy w każdej gminie ogier taki w kilku generacjach będzie działał i wytępi się wśród pogłowia kardynalne dziś braki w budowie, a powiększy się wzrost dobrem żywieniem, można pomyśleć o dodaniu krwi szlachetnej, ale tylko tam, gdzie są dane, że taki źrebak półkrwi może być należycie wychowany. To powinno być zadaniem ogierów państwowych, które dziś w połowie przynajmniej stanówek się marnują, kryjąc klacze włościan, którzy absolutnie nie mogą i nawet nie zamierzają chować remonty i gdzie chodzi wyłącznie o konia do pracy.

I można się tu spierać długo i szeroko, co jest lepsze arab czy anglik, podczas gdy całkiem napewno ani jeden ani drugi, tylko właśnie koń odpowiedni do pracy na roli, pokrewnego pochodzenia i typu, a poprawniejszej budowy. Gdy się nadal tę kwestję konia roboczego pozostawi swemu losowi, to wkońcu choć może, przy przysłowiowej bierności naszych włościan, nie zaraz, zacznie i tu przesiąkać zimna krew, gdyż te najlepsze w Polsce ziemie wprost wołają o lepszą i głębszą uprawę, której oczywiście dzisiejsze końskie pogłowie podołać nie jest w stanie, więc poprawny, niezbyt rasowy ogier dla każdej gminy, oto hasło bardzo aktualne, szczególnie na wschodzie.

Józef Mencel.





MELLON (Mah Jong—Pulwa) 2 l. og. c. kaszt. p. B. Hessena, wygrywa gonitwę 1.000 zł. —1.100 m., bijąc pod żok. Stasiakiem: Fenicjankę, Princesse, Regenta, Taorminę i Korda. Foto N. Pełczyński—Warszawa

Z DEKADY

Sezon dodatkowy.—Zakończenie sezonu wyścigowego 1933 r.

Po zakończeniu oficjalnego sezonu, rozpoczął się dnia 4 listopada sezon dodatkowy, który wobec sprzyjającej pogody trwał do dnia 18 listopada.

Zarząd Towarzystwa Zachęty do Hodowli Koni w Polsce rozpisując propozycje dni dodatkowych, dał możność wygrania stajniom mniejszym, mniej szczęśliwie w głównych sezonach biegającym, niezbędnych środków na przezimowanie koni i cel ten w istocie został osiągnięty.



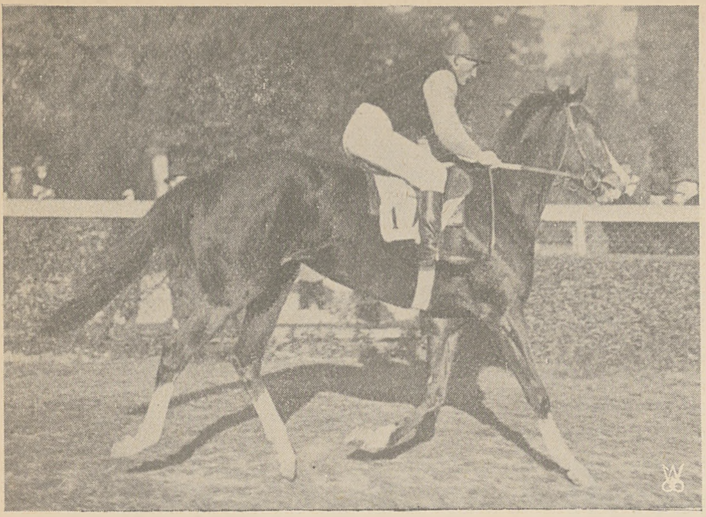
FARINELLI (Fandango albo Illuminator — Gambja), og. c. siwy, hod. A. margr. Wielopolskiego, wł. p. S. Endera. Foto N. Pełczyński—Warszawa.

Liczne zapisy świadczyły naocznie, że właściciele stajen zrozumieli dobre intencje T. Z. do H. K. w Polsce, które w dzisiejszych ciężkich czasach w ten sposób im dopomogło, a równocześnie i samo miało możność w części choć wyrównać dość dotkliwy deficyt — znamię ciężkich dzisiejszych czasów.

Publiczność tłumnie odwiedzała tor mokotowski, gra była ożywiona i wszystkie czynniki złożyły się na to, że sezon dodatkowy zakończył się obustronnym pełnym sukcesem.

W pierwszym dniu (4.XI) rozegrano 9 gonitw, z których 3 były Sprzedażne, każda wyposażona nagrodą 2.500 zł. Sprzedażną dla 3 l. i st. na dyst. 2.100 m. wygrał 5 l. Chapeau Bas (Illuminator — Prim Lass), który nabyty na przetargu przez p. L. Dydyńskiego, przypomniał sobie dawną swą dobrą formę i odniósł następnie dwa piękne zwycięstwa w lepszych kompanjach. Nabytek więc okazał się b. korzystnym i z ciekawością oczekiwać należy przyszłorocznych występów tego syna Illuminatora. Gonitwę na dyst. 2.400 m. wygrała w zaciętej walce od połowy prostej 5 l. Gortyna (King's Idler — Cochera) od Eclaira, ongiś tryumfatora w Wielkiej Warszawskiej.

Drugiego dnia najciekawszą gonitwą była nagroda 2.500 zł. — 1.600 m., w której piękne zwy-



DEFILADA (Stavropol — La Renterja) 4 l. kl. gn. hod. i wł. p. Z. Dobieckiego (j. W. Balcer)

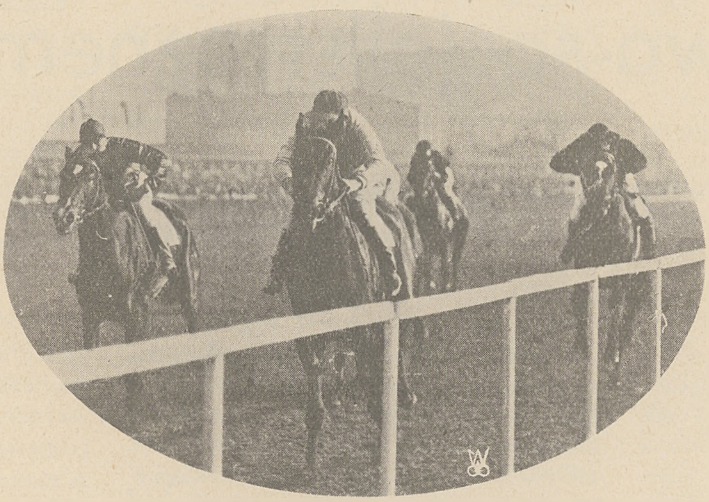
Foto N. Pełczyński — Warszawa.

Ferrydora, Gogo, Sobótkę II, Elitę, Essora, Dniepra i Agryppę. Zanotować również wypada powtórne zwycięstwo Surmy III w gonitwie 1.800 zł. — 1.100 m.

Dobrze zapowiada się potomstwo ogiera The Cheetah (Abbot's Trace — Cherimoya po Cherry Tree), ur. 1924 r. w Anglji, znajdującego się obecnie w st. Grabowo płk. W. Wysockiego. Qui pourras? przyszedł widocznie do formy, wygrał już bowiem drugi wyścig w sezonie dodatkowym. Defilada (Stavropol — La Renteria) 4 l. kl. hod. i wł. p. Zb. Dobieckiego pobiła we wtorek 14 listopada Eclaira, Bibi Hanum i Huryskę. W ostatnim swym występie na torze odniosła Gortyna efektowne zwycięstwo nad Egonem, Do-re-mi, Parbleu, Roxane i t. d. Wartościowa ta klacz zostanie w tych dniach odesłana do stada i będzie z całą pewnością jedną z cenniejszych matek w Kuflewie.

W ostatnim dniu odniósł nareszcie zagr. niem. Ferrydor (Graf Ferry — Dorémie) pierwsze od sezonu łódzkiego zwycięstwo w gonitwie 2.500 zł. — 1.800 m., bijąc Egona, Wagrama, Metę, Kolczugę, Bantama, La Valettę i Rewira, a dawno w szrankach nie widziany 3 l. Grand Seigneur (Bafur — Elaunay) wygrał takąż samą nagrodę od Sobótki II, Maratona, Edena II i Arva Varalji.

Sezon dodatkowy spełnił więc swoje zadanie, jak już na wstępie zaznaczyliśmy. Stajnie mniejsze, które w ciągu głównych sezonów mniej szczęśliwie biegały zdołały na zimę coś nie coś zapracować; w pierwszym rzędzie zaliczyć do tych stajen należy: stajnie St. hr. Korzbok-Łąckiego, p. B. Hessena, Chrzczonów, J. Boryckiego, M. Łuszczkiewicza i t. d.



SURMA III (Thunichtgut — Sigtuna) 2 l. kl. gn. p. R. Rogowskiego, wygrywa nagrodę 1.500 zł. 1.100 m., bijąc pod żok. Jagodzińskim: Melodję, Satrapę, Kunatę i Grisette III. Foto N. Pełczyński — Warszawa.

cięstwo odniósł 5 letni Essor (Bafur — Elaunay), derbista 1931 r., bijąc Metę, Frajera, Dominatora, Bibi Hanum, Eclaira II i Gogo.

W trzecim dniu 3 l. Loterja (Villars — Habe) odniosła swe powtórne zwycięstwo w sezonie dodatkowym, a 2 l. Korea II (Balthazar — Fiume), która niedawno nabyta została z wyścigu sprzedażnego przez p. M. Wąsowskiego odniosła w nowych barwach zwycięstwo nad Myram, Fenellą, Krasawicą i t. d.

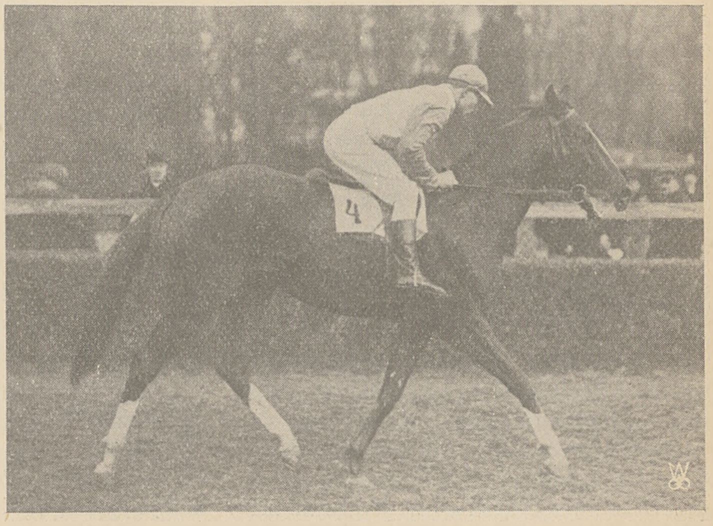
Zagr. niem. Roxane (Priesterwald — Radune) przybyła na tor mokotowski ze Lwowa, sprawiła rzetelną niespodziankę, bijąc na dyst. 1.600 m. Do-re-mi, Korsarza, Szarżę i t. d., który to wyczyn uczcił totalizator wypłatą 102.50 za 5 zł.

Dobrą dwulatką okazała się Surma III (Thunichtgut — Sigtuna), która czwartego dnia wygrała gonitwę 1.500 zł. — 1.100 m. W dniu tym święciło zwycięstwo rodzeństwo 2 l. Rzepa i 3 l. Pieprz (King's Idler — Kalaena) hod. p. B. Szwejcera.

W piątym dniu odniósł piękne zwycięstwo Chapeau Bas, bijąc Metę, Karin, Burzana, Dolę III, Nerva i Kohortę. Farinelli, 2 l. og. siwy (Fandango albo Illuminator — Gambja), który w Łodzi dobrze biegał, w Warszawie jednak naogół zawiódł, wygrał w pięknym stylu nagrodę 3.000 zł. — 1.200 m., bijąc Toreadore, Amora II, Tamkę, Lorraine, Heliodora, Gubernatora i Karasu — nawiązując tem zwycięstwem do swej dobrej łódzkiej formy.

Stajnia „Chrzczonów" w sezonie dodatkowym też zbiera laury — dwulatki jej każdego prawie dnia wygrywają wyścig, dosiadane przez znajdującego się w wielkiej formie j. Kusznieruka.

W niedzielę 12 listopada gwoździem dnia była gonitwa 3.000 zł. — 2.100 m., którą wygrał znowu Chapeau Bas, bijąc



MELLON (Mah Jong—Pulwa) 2 l. og. c. kaszt., hod. W. i Wojc. bar. Heydel, wł. p. B. Hessena (żok. Stasiak).

Foto N. Pełczyński — Warszawa.

Istota krajowej hodowli w narodowo-socjalistycznem państwie

Odczyt naczelnego koniuszego stadnin państwowych G. Rau'a, wygłoszony na rocznem zebraniu „Niemieckiego Towarzystwa nauki o hodowli" w Weimar.

„Pomimo wielkich i licznych wyczynów w hodowli koni, tak w pojedynczych stadninach, jak i w całych okręgach, nie doszliśmy do uzgodnienia w sprawie dróg i sposobów do osiągnięcia doskonałości. Historja hodowli koni przepełniona jest walkami o jaknajlepszy materjał hodowlany dla poszczególnych okolic kraju i o najlepszy system produkcji konia, mającego odpowiadać miejscowym potrzebom i wymaganiom. Pomimo rozporządzania całą masą doświadczeń, z których możnaby ułożyć jasne i pewne dyrektywy dla zdobycia powodzenia, znajdowali się i znajdują się obecnie tacy, którzy *wprowadzają inowacje i plany, nie mające podstaw i racji.* Dążenie do wybicia się w szeregu, do sprzeciwiania się wskazanym celom, było silnie rozwinięte zwłaszcza w hodowli koni. Przytem każdy hodowca miał możność występować indywidualnie, w granicach swego okręgu i danej rasy, uznanej za odpowiednią przez organizacje hodowlane i władze. Ale fałszywie pojęta chęć uznania i amatorstwa stawiały wielu z hodowców w sprzeczności z oznaczonemi zadaniami, co do określonej rasy w danym okręgu.

Tak jak tylko te państwa prosperują w czasach normalnych i ciężkich, które posiadają wielkich wodzów, a conajmniej wodzów rozumnych, zrównoważonych i zdecydowanych, tak i hodowla koni wtedy oprze się skutecznie różnym pokusom, płynącym masowo z chaotycznie myślących głów, jeśli posiadać będzie kierowników urodzonych, fachowo wyszkolonych, którzy pomyślny rozwój hodowli stawiać będą ponad wszystko, i nie będą pobłażać nierealnym życzeniom. Jak w życiu narodów i państw wielki wódz jest ucieleśnieniem wielkiego rozwoju nacji, tak i w hodowli koni rozkwit jej i osiągnięcie wyżyn ściśle jest związane z jej właściwym kierownikiem. O ile brakuje głowy, nadającej kierunek, powstaje chaos i zamieszanie, jeśli zaś państwo nie występuje czynnie i planowo — hodowla upada. Historja w tej dziedzinie przemawia przekonywująco, i kto ją zna, ten znajdzie różnicę między hodowlą, prowadzoną przez kierownika, a hodowlą idącą samopas.

Państwo dzisiejszych czasów rządzone musi być zdrowym rozumem. Toż samo dotyczy hodowli.

Niemiecka hodowla wita z wielkiemi nadziejami trzecie państwo, państwo autorytetu, porządku, jedności i posłuchu. Nastąpiła wielka godzina dla niemieckiej hodowli, kiedy wszystkie dobre cechy niemieckiego hodowcy, a więc zrozumienie zadań hodowli, dążenie do udoskonalenia wychowu i drzemiąca w każdym rolniku chęć uczenia się i osiągania coraz lepszych wyników, mogą się zaznaczyć pod jednolitym kierownictwem. Znajdujemy się w epoce, kiedy dla hodowli padną wszelkie tamy, które dotąd hamowały jej wznoszenie się do doskonałości.

Zasada *autokratycznego* kierownictwa musi być zasadą każdej krajowej hodowli. Różnice zapatrywań i zdań w związkach i komisjach, w mniejszych i większych organizacjach, z głosowaniami i rezolucjami większości, nie mogły dotychczas prowadzić nas tam, dokąd powieść może uznana powaga pojedynczych utalentowanych kierowników.

Dotychczas znaczna większość znajdowała bardzo naturalnem, że o kierunku i środkach w hodowli decydowali nie ci, którzy posiadali wysoką wiedzę i umiejętność, lecz masa, która do tego zadania nie dorosła. Jeśli mimo to zdołaliśmy postawić naszą hodowlę na tak wysokim poziomie, to tylko drogą współzawodnictwa poszczególnych wybitnych jednostek, zwalczających z poświęceniem istniejące przeszkody, oraz przez ustalone i trafne ujęcie sprawy przez czynniki państwowe, a przedewszystkiem przez zarząd stadnin. Lecz i te czynniki, posiadające kierowników, zależnych od danych warunków i partyj politycznych, zmuszone były do ustępstw i zgadzania się na różne zmiany w planie hodowlanym. Poszczególny poseł parlamentu, usprawiedliwiając się swym wyborcom, przeprowadzał w sejmie bezsensowne wnioski i żądania, godzące w kierunek hodowli. Parlamentaryzm uczynił wiele szkody hodowli niemieckiej.

Ten tylko nadaje się na kierownika, kto potrafi poznać istotę rzeczy, kto bierze pod uwagę wszelkie spostrzeżenia, uchwały i postanowienia innych, oparte na doświadczeniu. Właśnie w hodowli koni, gdzie wiekuiście panować będą różne zastrzeżenia i wątpliwości, kierownik nigdy nie pominie instancji doradczej i zdania doświadczonych. Lecz ostateczne i decydujące postanowienia zależne będą tylko od niego.

Uporządkowana hodowla nie może odtąd ulegać wstrząsom i narażać się na niebezpieczeństwo *dla osobistych korzyści poszczególnych osób lub grup.*

Niedopuszczalne np. będą fakty, że w danym okręgu, hodującym konia szlachetnego, zmienia się go po 5 latach na zimnokrwistego, gdyż takie wymagania stawiała pewna grupa osób. A po następnych pięciu latach wraca się do konia gorącokrwistego, gdyż tego znów wymagała inna grupa. Lub też, co jest jeszcze gorsze, wprowadza się bezplanową krzyżówkę i ustanawia się, dajmy na to w ciągu 30 lat, rekord w użyciu ogierów sześciu różnorodnych ras.

W każdym kraju lub jego części winny być uszanowane miejscowe rasy koni, powstałe zdawna ze skombinowanych warunków miejscowej gleby i klimatu i silnie z tą glebą związane.

Niemcy posiadają stare rasy, odznaczające się samodzielnością, t. j. zdolnością do zachowania i uzupełniania się bez pomocy obcych krwi. Rasy wprowadzane z zewnątrz, wymagają wciąż dopływu obcej krwi i bardzo trudno się przyjmują na nowym gruncie. Pewne gospodarcze względy wymagać mogą nieraz wprowadzenia ras zagranicznych, które przez długie czasy pozostaną jako obce ciało w miejscowej hodowli.

Co do dwuch zasad powodzenia w krajowej hodowli koni panuje zupełne zrozumienie. Muszą one być przyjęte i uznane na zawsze:

1. Tylko *chów w czystości (Reinzucht)* daje proporcjonalność, wyrównanie i zapewnia powodzenie;

2. Chów w czystości danej rasy winien *rozprzestrzeniać się na możliwie największy okręg.* Powołuję się, jako na dowody, na hodowlę w prowincji reńskiej w odniesieniu do krwi zimnej, i na prowincję Hannover co do krwi szlachetnej. Te dwie hodowle i inne, im podobne, są silnie i niewzruszenie skonsolidowane.

Jest, rzecz prosta, możliwe, że w jednym i tym samym okręgu *mogą istnieć obok siebie dwie różne rasy, oczywiście bez krzyżowania.* Wskażę tu Westfaję, gdzie klacz zimnokrwista pokrywana jest tyko ogierem tejże rasy, a klacz szlachetna tylko ogierem gorącokrwistym. Taka podzielona miejscowa hodowla ma uzasadnienie, gdyż rasy te chowane są w czystości. Ale lepiej jest, jeśli w danym okręgu panuje jedna tylko rasa, gdyż wtedy unika się różnic w zapatrywaniach, *pokus co do inowacji* i zapewnia się, spokój, niezbędny przy każdem tworzeniu.

Rozważając zagadnienie krajowej hodowli koni musimy poruszyć *ujemną jej stronę, mianowicie krzyżowanie.* Dążenie do krzyżowania między sobą dwóch ras zachodnich ciężkich lub dwóch ras szlachetnych pojawia się wtedy, jeśli chów danej rasy w czystości nie daje w swej produkcji tego, czego wymaga zapotrzebowanie, t. j. typu, formy, kalibru, ruchu i t. d., w stopniu doskonałości. Wiemy, że nietylko w Niemczech, lecz i w innych krajach krzyżowanie bywa szeroko stosowane. Wielu twierdzi, że wszystkie rasy biorą początek swój ze skrzyżowania. Nową rasę może zapoczątkować jedynie *pojedynczy utalentowany hodowca*, nigdy zaś krzyżówka, która prowadzona przez *masy hodowców* nie może dać dodatnich wyników dla miejscowej hodowli. O ile krzyżówka nie jest poprowadzona planowo i nie podlega ciągłej bardzo surowej kontroli, to niechybnie kończy się *chaosem i obniżeniem gatunku w masie*, skąd tylko *przypadkowo* wyłonić się mogą udane osobniki. Przewodnią zasadą miejscowej hodowli musi być tworzenie zwierząt o wyrównanym, dobrym typie. Cel osiągnięty zostaje wtedy, jeśli *każdy* produkt jest wartościowy.

Pragnąłbym zatem nasze rasy tak pociągowe ciężkie, jak i szlachetne doprowadzić do takiej doskonałości, któraby wyłączała potrzebę krzyżowań. W wielu pruskich okręgach kwestja ta już została rozwiązana.

Może się zdarzyć, że zajdzie potrzeba zmiany istniejącej rasy, jako nie odpowiadającej potrzebom gospodarczym, za pomocą krzyżówki „wypierającej" (Verdrängungs-Kreuzung), kiedy klacze pierwszej generacji oraz następne pokrywa się tylko ogierami rasy, mającej być wprowadzoną. Przy takiem postępowaniu możemy z całą jasnością wskazać na rozszczepienia (Ausspaltungen) według zasad mendelizmu, na pojawianie się w następujących pokoleniach takich osobników, które są odbiciem niepożądanego typu. Temu możemy zaradzić jedynie przez używanie takich ogierów, które posiadają wspólne sobie prądy krwi. Musimy stosować chów w bliskiem pokrewieństwie osobników o nowej krwi, aby otrzymywać jednolitą masę, dziedziczącą się, z wyłączeniem rozszczepień.

Możnaby, jeśli zajdzie konieczność gospodarcza (wymagania gospodarcze są zmienne i hodowca zmuszony jest do przeobrażania swego modelu, o ile pragnie nie być pobitym przez konkurencję), przeznaczać produkty pierwszej krzyżówki tylko dla celów użytkowych, a nie do hodowli. Nie wolno dalej z nich wyhodowywać. W ten sposób zapobiega się przemieszaniu i zmusza się hodowcę do utrzymania w czystości rdzennej rasy.

Pragnąłbym utwierdzić zasadę: o ile chodzi o szersze masy, zmieniamy cechy konia w dotychczasowej hodowli w czystości rasy *prędzej przez odpowiedni wybór (selekcja), niż przez krzyżowanie.* Jest ono w skutkach *zawsze niepewne*, tymczasem przez właściwy wybór w danej czystej rasie prędko można typ pogrubić, powiększyć lub pomniejszyć wzrost, pogłębić i rozwinąć ożebrowanie. Tu wykaże się planowe postępowanie hodowcy, a nie przypadek krzyżówki, w osiąganiu zamierzonego celu.

Proszę mi nie mówić o powodzeniu krzyżowań w Irlandji. Irlandzka hodowla kwitnie tam, gdzie prowadzona jest w czystości rasy. Gdzie stosowana jest krzyżówka, podlega ona przypadkowości wszystkich krzyżowań; daje pewną ilość udanych produktów, lecz także wiele materjału małowartościowego. Przytem zaś irlandzka gleba, łagodny klimat, całoroczne zielone pastwiska wpływają nadwyraz dodatnio na harmonijny rozwój konia, co też powoduje wyrównanie form i typu. W Irlandji *formują konia warunki gleby i klimatu.* W Niemczech zaś rozwaga i praca hodowcy. Powtarzam, że krzyżowanie może przynieść korzyść w rękach poszczególnego, utalentowanego, prywatnego hodowcy, ale nie wolno krzyżówki stosować jako zasady ogólnej w miejscowej hodowli gdyż *nie może ona dać trwałości w typie.* Utrwalenie typu, proporcjonalność form i wyrównanie jest wszystkiem w krajowej hodowli.

Temat krzyżowania jest straszakiem, gdyż pojęcia o niem w szerokich masach hodowców są zupełnie mętne, i nie daje się wyczerpać w dyskusjach i rozprawach, skoro się go tylko poruszy.

Musimy być też przeciwni krzyżowaniu, gdyż niszczy, rozszczepia i rujnuje *cenne rdzenne rody żeńskie, zrośnięte z miejscową glebą. Cała siła hodowli koni mieści się w starych, czystych rodach klaczy.* One właśnie są najpoważniejszym i decydującym czynnikiem w każdej hodowli. Kto je niszczy powinien być *oddany pod sąd hodowlany.* Wskazuję na trakeńskie dwustuletnie rody żeńskie, które w swych zaletach i wadach przebijają się silniej od ogiera, o ile tenże nie posiada silnej indywidualności, stwierdzonej przez stulecia. Ciągłość hodowli utrzymuje się z łatwością przy posiadaniu pierwszorzędnych starych rodów żeńskich, chowanych w czystości rasy. Te rody, jeśli się tak można wyrazić, same utrzymują rasę, a ogier jest do pewnego stopnia tylko mechanicznym łącznikiem dla podtrzymania gatunku. Mogłem wielokrotnie stwierdzić, że dla klaczy starego, czystego rodu, ogier średniej wartości nie jest szkodliwy, gdyż najpewniej klacz oddaje pożądany ustalony model w potomstwie. Przy jednolitej sile dziedziczenia się u klaczy starych rodów, trudno jest wykorzenić usterki i wady w ich bydowie przez łączenie ich z pierwszorzędnymi ogierami. Właściwości klaczy powtarzają się zawsze w potomstwie. Wyplenienie wad szkieletu i form u klaczy daje się uskutecznić jedynie przez *eliminowanie ich z hodowli*, o ile nie mamy szczęścia otrzymania takiego ogiera, który się silniej przebija niż klacz. Powodzenie zależy od tego, aby pozostawić dla hodowli najlepsze młode klacze, inaczej hodowla przeobrazi się w beczkę bez dna. Najlepsze żeńskie źrebięta winny być premjowane i przeznaczane do hodowli. *Sprzedaż ich winna być karana.*

Chów w pokrewieństwie, stosownie do warunków i rodzaju osobników, — bliższy lub dalszy, musi być stosowany *dla otrzymania wyrównanego typu* w swych formach i gatunku. Chów taki, przy zadawalniającej wartości, łączonych osobników, zapewnia równe i silne dziedziczenie istniejących cech. Tylko chowem w pokrewieństwie można szybko osiągnąć w danej czystej rasie takie wyrównanie typu, że jeden koń jest najzupełniej podobny do drugiego.

Jest rzeczą niezmiernie trudną uświadomienie szerokich mas hodowców co do zasad wychowu. Jak tu sobie poradzić? Jak pouczyć ich, że dwie trzecie ogólnego rozwoju konia przypada na pierwszy rok jego życia, i że w tym okresie musi być on intensywnie żywiony. *Można żywić dobrze i jednocześnie tanio*. Można żywić obficie i jednocześnie wpadać w błąd. Daje się np. źrebięciu rasy szlachetnej podczas pierwszego roku, przy kilku funtach owsa, jeszcze do 10 f. wysokoprocentowej białkowej paszy, i siana ad libitum.

To prowadzi *do zatrucia organizmu białkiem*, do produkcji wielkich, przerośniętych koni z miękką kością, z opojami, do zatracenia typu i zdolności do chodów.

W ostatnich latach nauka wykazała, że po za owsem, sianem i pastwiskiem mamy do rozporządzenia wiele nieznanych jeszcze a tanich artykułów żywności dla koni. Jednak w hodowli konia szlachetnego pozostawałbym przy owsie, sianie i pastwisku z dodatkiem do dwóch funtów paszy, z wysoką zawartością białka. Przy takiem żywieniu otrzymamy normalną miarę rozwoju i mocną kość. Ten system stosowany jest w Trakehnach, gdzie nie dodaje się więcej jak 2 funty paszy białkowej. Spasanie koniczyska daje też nadzwyczajne rezultaty. Kto przetrzymuje jak najdłużej swe konie na pastwisku, ale dobrem pastwisku, u tego rozwijają się one doskonale. Konie takie są wogóle łatwe do wyżywienia (leichtfüttrig).

Na fermie Bockelholm w Szlezwigu widziałem nadzwyczajnie wyrośnięte konie pociągowe ciężkie, które cały rok przebywały na pastwisku i otrzymywały paszę treściwą tylko w pierwszym roku, i to w ilości 6 funtów, w tem po 2 f. owsa, śrutowanej soji i lnianych makuchów. *Pastwisko (tylko dobre) jest cudownym środkiem w hodowli;* daje harmonijne formy, zdrowie, wytrzymałość dobrą mechanikę, jednocześnie wstrzymuje nadmierny wzrost lub zapobiega karłowatości.

Przy tendencji pogrubiania, tej trosce w hodowli wszystkich typów, zawsze groził nam przerost w postaci wielkich, wąskich koni. Jest to skutkiem przekarmiania koni niewłaściwemi paszami, przy braku pastwisk.

Niezbędne jest *potanienie wychowu;* tanio ale dobrze, aby wychować twardego konia, którego produkcja mogłaby się opłacać. Musimy stworzyć konia taniego, wytrzymującego konkurencję motoru. Ogólne dzisiejsze warunki gospodarcze wyłączają wysoką przeciętną cenę konia, ale przy obecnej rynkowej cenie hodowca wyjdzie na swoje, jeśli umie konia wychować. Hodowcy koni roboczych ciężkich poczynili w tej dziedzinie ogromne postępy i założyli podwaliny racjonalnych metod wychowu. Natomiast próby wytwarzania jaknajroślejszych i najcięższych koni tego typu za pomocą zadawania wielkich ilości pasz treściwych przy za małem stosowaniu pastwisk, — prowadziły do niebezpieczeństwa zatrucia organizmu białkiem i do rachityzmu. Toż samo stosuje się i do hodowli szlachetnego konia.

Właściwie, tajemnice otrzymywania dobrych form i podwyższonej zdatności są wiadome, chodzi tylko, aby, dla dobra powszechnego, wszyscy hodowcy je znali.

Główną troską w każdej hodowli koni musi być *niedopuszczanie w niej nieodpowiednich osobników zarodowych.*

Państwo wybiera starannie ogiery, rozstawiane następnie dla miejscowej hodowli. *Omyłki przy tem są nieuniknione.* Ogiery własności prywatnej podlegają zakwalifikowaniu przez komisje licencyjne. Ale na każdym kroku trafia się bieda, co bywa też przy wnoszeniu klaczy do studbuków. Komisyj licencyjnych jest za wiele, wskutek czego *jednolitość w poglądach nie może być zachowaną* i niestety, komisje zamiast wyróżniać tylko to, co jest najlepsze, zbyt skłonne są do różnych ustępstw.

Dla tego pragnąłbym, aby dla każdej prowincji lub okręgu był wyznaczony tylko jeden fachowiec, który mógłby, w razie potrzeby, dobierać sobie pomocnika. *Ideałem moim jest, aby wszystkie ogiery w Prusach licencjonował jeden człowiek.*

Musimy i to osiągnąć, aby licencjonowane były także i te ogiery, które służą wyłącznie do pokrywania klaczy swego właściciela, gdyż napewno kryją one i inne klacze. Poprawianie miejscowej hodowli może mieć miejsce tylko wtedy jeśli do rozpłodu używane będą wyłącznie ogiery licencjonowane, bez względu na to, czyją są własnością.

Nigdy nie mogłem zrozumieć dlaczego komisje licencjonujące tak pobłażliwie traktują *kwestję kopyt.* Niepojętem jest, jak dalece nie zwracano uwagi na ogólną budowę konia i jego mechanikę. Także nie zajmowały się komisje stępem konia, który jest sprawdzianem innych chodów.

Do istoty krajowej hodowli należą próby dzielności, którym powinien podlegać każdy koń. Tej tezie przeciwstawia się okoliczność, że w naszych warunkach, klacz matka pracuje w gospodarstwie i z tego tytułu siłą rzeczy podlega ciężkim próbom. To jednak nie wystarcza; powinna ona być wypróbowana w trudniejszym egzaminie, abyśmy mogli z całą pewnością określić jej wartość, wytrzymałość i gatunek. Codzienna praca klaczy wykazuje dostatecznie jej zalety, lecz chodzi o stwierdzenie jej specjalnie wysokiej wartości, jako matki, przekazującej swe dodatnie właściwości potomstwu. Takie kryterjum dadzą nam właśnie próby dzielności.

Rodzaj tych prób dla różnych ras jest kwestją oddzielną i nie mieści się w ramach mego odczytu. Jestem jednak zdania, aby wprowadzić dla całej niemieckiej hodowli jedną ogólną *księgę stadną wyczynów* (Leistungs-Stutbuch) na wzór takiej, jaką zapoczątkował pomorski związek hodowli konia szlachetnego. W żadnym zaś razie nie używałbym ogierów, które *nie przeszły* tych lub innych *prób* na zdrowie, mechanikę, nerwy i wytrzymałość. Musimy dojść do tego, aby posiadać reproduktory, pochodzące wyłącznie od wypróbowanych matek. Przedewszystkiem musimy wymagać, aby w hodowli konia szlachetnego używane były tylko ogiery, odpowiadające wysokiemu pojęciu konia wierzchowego. Jestem przekonany, że produkty naszej hodowli konia szlachetnego będą tak wewnątrz, jak i zagranicą, daleko więcej cenione, jeśli nabywcy będą wiedzieli, że te walory, jakie posiada dany koń, posiadali już, w stopniu doskonałości, także jego rodzice. Będziemy dążyć do stosowania tej koncepcji także w hodowli konia pociągowego ciężkiego.

Niemieccy hodowcy winni przestrzegać jedności w swych szeregach co do znaczenia i ważności konia i przeciwstawiać się motoryzacji w swych gospodarstwach. Jak obecny wiek mechanizacji przemysłu sprowadził bezrobocie i nędzę w szerokich masach ludności, tak motoryzacja w rolnictwie, za nielicznemi wyjątkami, wywołała biedę u rolnika, produkującego środki żywności i tylko podrożyła ogólną produkcję.

Istota krajowej hodowli koni uwypukli się w swem znaczeniu, treści i oddziaływaniu, jeśli usuniemy z jej organizacji wszelkie zaciemniające czynniki i wprowadzimy urządzenia proste i jasne, ogólnie dostępne. Łączenie się hodowców w związki i stowarzyszenia pozostanie, rzecz prosta, nadal, gdyż inaczej niemożliwa byłaby potrzebna odpowiednia produkcja i regulowany zbyt. Ale nieszczęsne niesnaski i nieporozumienia w organizacjach muszą ustąpić i wszelkie dyrektywy oraz rozporządzenia winny pochodzić z jednej centrali, z jednego mózgu i podane jasno i wyraźnie, w sposób możliwie szybki, do wykonania. Taka nowa organizacja jest zadaniem fachowo-technicznej władzy, więc dla Prus zadaniem pruskiego zarządu stadnin państwowych.

Niezbędne uregulowanie wszystkich zjawisk, scalenie sił, najwyższe nasilenie czynów, wyłączenie błędnych dróg, zmuszenie hodowców do racjonalnego dzielenia się na grupy i do zwartego marszu naprzód, krótko mówiąc sanację w hodowli koni, spowodują w przyszłości jedynie obowiązujące „*nowe państwowe prawo hodowli koni*".

Z niem. przeł. *Chodowiecki* mjr.

Gordon Richards—Fred Archer

Gordon Richards pobił rekord Fred Archer'a z roku 1885 — 246 jazd zwycięskich w ciągu roku. Obecnie może on wykazać się sumą 259 zwycięstw i ciągle odsuwa się jeszcze od rekordu ustanowionego 48 lat temu.

Rekordy zostają dzisiaj ustanowione — a jutro padają, ale rekord, który Gordon Richards pobił, istniał od 48 lat niepobity i dlatego zrozumiałe jest ogromne zainteresowanie ogółu tym jego wspaniałym sukcesem.

Byliśmy nieraz świadkami podziwu i hołdu wyrażanego w słowie piśmie, różnym znakomitościom sportowym, rekordzistom, zwycięzcom olimpijskim i t. p., ale to wszystko było cichym szeptem w porównaniu z tem, co się działo w prasie angielskiej, kiedy padał rekord Fred Archera — pobity przez bożyszcze entuzjastów wyścigowych, Gordon Richardsa.

Na ustach wszystkich był tylko Gordon Richards, dzień w dzień tylko o nim mówili, o nim pisali, o życiu jego prywatnem i o karjerze wyścigowej.

Król angielski, pierwszy sportsman na świecie, polecił wysłać do niego, po ustanowieniu nowego rekordu, natychmiast następującą depeszę:

„I am commanded by the King to express to you His Majestys hearty congratulations on winning you 247th race, and by this splendid achievement establishing a record in the annals of racing in this country.—Clive Wigram".

Król w piękny sposób dał wyraz temu, jak oceniać trzeba wytrwałość i wolę zwycięstwa w każdej dziedzinie pracy ludzkiej. A praca w dziedzinie hodowli i wyścigów w Anglji, zajmuje stanowisko poczesne — jest pełną powagi w zrozumieniu swej roli w gospodarstwie kraju i zgodna z tradycją. Tradycja istnieje tylko u narodów wielkich... Gordon był przedmiotem licznych i gorących owacji, w czasie których tylko jeden człowiek pozostał spokojnym, poważnym, a tym był... żokej Gordon Richards, mały fenomen, znawca tajników możliwości końskich, mistrz równowagi, duch walki i zwycięstwa, człowiek o aksamitnych a silnych rękach i wielkiej woli.



Gordon Richards.
Foto: Le Sport Universel illustre—Paryż.

Zaczął on jeździć w roku 1920, a pierwsze zwycięstwo odniósł 21 marca 1921 r. na Gay Lord. Od tej pory Gordon był **siedmiokrotnie** champion'em i karjera jeździecka jego przedstawia się, jak następuje:

Rok	Jazd	Zwycięstw
1921	47	5
1922	72	5
1923	324	49
1924	517	61
1925	730	118
1926	53	5 (chorował długo
1927	771	164
1928	863	148
1929	777	135
1930	832	128
1931	899	145
1932	945	190
1933	975	259

Suma zwycięskich jazd przekroczyła imponującą cyfrę 1400. W jednym roku Richards musiał podzielić honory szampionatu z Elliott'em, z którym był „głowa w głowę", zaś w innym roku F. Fox pobił go o 1 punkt.

Z większych wyścigów — wygrał Richards dotychczas:

St. Leger: 1930 Singapore.

Oaks: 1930 Rose of England.

Jockey Club Stakes: 1933 Tai-Yang.

Doncaster Cup: 1931 Singapore, 1932 Foxhunter, 1933 Colorado Kid.

Goodwood Cup: 1932 Brulette.

Middle Park Stakes: 1933 Medieval Knight.

Champion Stakes: 1932 Cameronian.

Royal Hunt Cup: 1931 Grand Salute.

City and Suburban: 1930 Lucky Tor.

National Breeders Produce Stakes: 1927 Flamingo, 1932 Myrobella, 1933 Colombo.

Jak można scharakteryzować techniczną stronę jego jazdy?

Bardzo **krótkie** strzemiona, a **długie** cugle. Ponieważ ma do tego bardzo krótkie nogi, dlatego nazwaliśmy go uprzednio **mistrzem równowagi** — tem większym, że w wyjątkowych tylko wypadkach koń wyłamuje mu czy choćby zbacza z linji prostej. Tu tkwi część jego zwycięstw. Cechą charakterystyczną jego jazdy jest: nie podejmować decydującej walki przed zapewnieniem sobie dobrego przejścia i należytej pozycji. Znaczy to: nie finiszować na chybił trafił. Bata używa rzadko, krótkiemi tylko serjami. Siła rąk, mimo małego wzrostu, olbrzymia. Wielka odwaga i dużo serca w walce, kolosalnie zimna krew przy wydostawaniu się z trudnych pozycji. I jeszcze: wiara we własne siły i wiara w zwycięstwo.

A wreszcie: kondycja fizyczna; człowiek, który potrafi w roku przejechać **1000 wyścigów** — musi prowadzić niebylejaki tryb życia, ćwiczyć się rozumnie, aby nie zawiodły mięśnie, nie zawiodło serce i oddech. A wyścig płaski — to dużo cięższa rzecz niż nie jeden raid!

Procent jego zwycięstw nie jest tak wysoki jak Archer'a: w tym roku osiągnął on wyjątkowo wysoki % wyrażający się cyfrą 27; częściej zbliża się jednak do 20%, a w niektórych latach nie przekraczał 16%.

Redaktor artykułów wstępnych londyńskiego „Sporting Life" Mr. Meyrick Good pisze o sposobie jazdy Richardsa: „Pozwala on przedewszystkiem koniowi pozbierać się i dopiero, kiedy koń jest w zupełnej równowadze, podporządkowuje go swej woli; po mistrzowsku włada szpicrutą. Finiszuje zupełnie wolnemi cuglami. Jeździ na strzemionach bardzo krótkich, których rzemień ma wogóle tylko 3 dziurki — ale też nie należy zapominać, że Richards jest sam bardzo mały. Uważam Richardsa za większego jeźdźca od Archera, jest on wogóle cudownem zjawiskiem".

Koledzy żokeja mówią o nim: „He is a grand little fellow", a znany żokej M. Beary określił trafnie przyczynę sukcesów G. Richardsa trzema słowami: „Courage, confidence and condition".

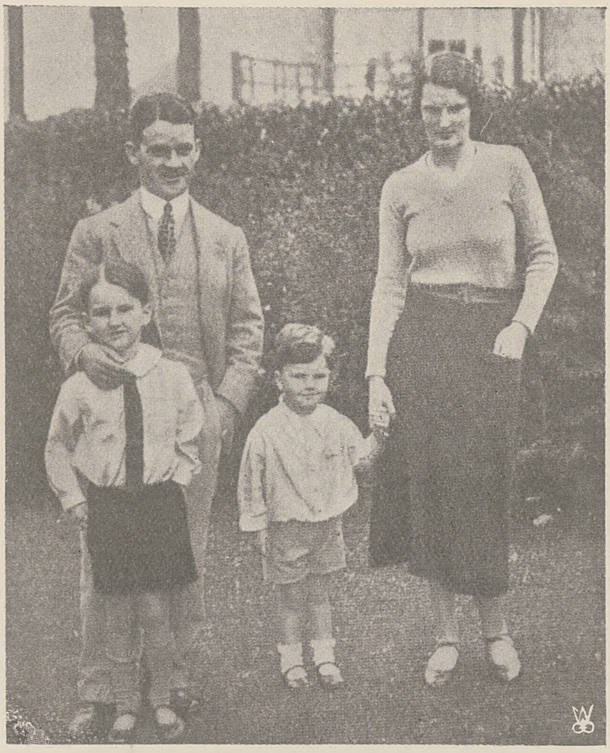
Wspaniała karjera jeździecka została w tym roku ukoronowana. Skromny, zawsze zadowolony, prostolinijny i uczciwy człowiek, który konia dosiada tylko po to, by zwyciężyć, który powierzoną mu szansę każdego konia aż do samego celownika broni — oto obraz nowego championa żokei świata.

I jeszcze jedną cechę, charakteryzującą „morale" G. Richards'a trzeba podkreślić: jest nią prawdziwa i nie robiona skromność i brak tego co nazywa się „zachowaniem primadonny kapryśnej". Posłuchajmy co mówił Gordon w Liverpool'u gdy w loży prywatnej lorda Derby winszowano mu sukcesu: „Zapewne zrobiłem wielki wysiłek, aby osiągnąć cel, który sobie z wielką ambicją postawiłem. Ale nie dokonałbym tego gdybym nie jeździł na **dobrych** koniach i prócz tego na koniach **fit**, należycie wytrenowanych. Dlatego wiem ile mego powodzenia zawdzięczam trenerom, na koniach których jeździłem". A dalej: „Archer jednak mógł się poszczycić większymi rezultatami — wygrał on pięć Derby i wieleż klasycznych wyścigów, gdy ja Derby dotąd wygrać nie mogłem, a klasycznych zwycięzców mam na rozkładzie tylko dwóch — Singapore (L) i Rose of England (O)".

Dodać jeszcze trzeba, że w życiu codziennem cechują go dwie namiętności: miłość rodziny (żona i 2 synków) oraz hodowla gołębi, których jest zapalonym zwolennikiem i hodowcą.

* * *

Trudno powiedzieć, kto jest większym mistrzem: Archer czy Gordon Richards? Inne są czasy, inny sposób jazdy, inna konkurencja, ale sądzę, że ciekawe będzie porównać karjerę jeździecką tych dwóch ludzi, którzy przeszli do historji turfu.



Gordon Richards z żoną i synami, Dickiem i Piotrem.
Foto: Sporting and Dramatic—Londyn.

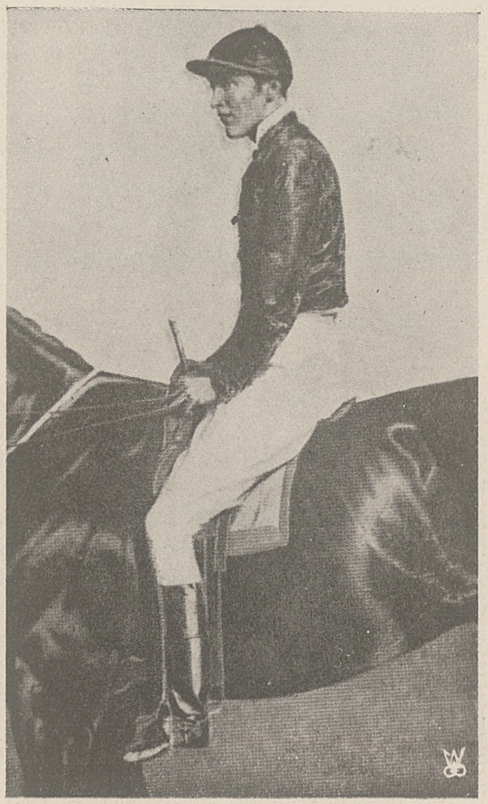
Gdy sztuka Gordona jest nabyta, talent Freda Archera mógł być odziedziczony, gdyż ojciec jego był też żokejem, a mianowicie przeszkodowym i wygrał nawet Grand National. Gordon jest maleńki i bardzo lekki, a Fred był długi choć cienki i miał całe życie trudności z wagą. (Miał on u siebie łaźnię turecką w domu i był twórcą pewnej mikstury na przeczyszczenie, o której powiedział znany w Anglji gentlemanrider, dziś jeden z najstarszych i najlepszych trenerów: „powiadam wam, że mikstura Archer'a zrobiona być może tylko z dynamitu!"). F. Archer jeździł na długich strzemionach, Gordon — na „trzeciej dziurce" w popręgu.

Współczesny champion wygrał tylko 2 wyścigi klasyczne, gdy Archer mógł wykazać następującymi classics: 5 Derby, 4 Oaks, 6 St. Leger, 4 dwa tys. Gwinei, 2 — tysiąc gwinei. A pozatem: 7 razy Yorkshire Oaks, 7 razy Champagne St., 8 razy Clearwell St., 6 — Richmond St., 5 — Dewhurst Pl., 3 — Middle Park Pl. i t. d., nie mówiąc o trzykrotnem zwycięstwie w Grand Prix de Paris. I tego rekordu nie pobije nikt — nikt, nawet Gordon Richards, choćby pojeździł jeszcze 10 czy 15 lat. Także bardzo ciężko będzie pobić procent zwycięskich jazd Archer'a: w r. 1885 wyrażał się cyfrą 36, co przy tak dużej ilości jazd wydaje się nieosiągalne



Gordon Richards, champion żokieji świata, gości swych kolegów w Manchester.
Foto: Sporting and Dramatic—Londyn.

dla czasów dzisiejszych. Ludzie, którzy patrzyli na karjerę F. Archer'a tak piszą o nim: „Z chwilą, kiedy Fred dosiadł konia, stawał się nierozdzielną jego częścią; Archer nie skracał ani nie przydłużał strzemion — i szli razem, koń i jeździec, w kompletnem



Fred Archer.
Foto: Sporting and Dramatic—Londyn.

wzajemnem zaufaniu". Fred miał też cudowne ręce, a przytem niewiarogodną intuicję co do charakteru i wartości konia: gdy go dosiadł, wiedział już co trzeba, żeby z niego maximum i optimum wydobyć. W wyścigu wiedział on wszystko nie tylko o swoim własnym koniu, ale i o koniach współzawodników; nikt tak znakomicie nie oceniał innych żokejów, jak on. Na finiszu nie był to najsilniejszy ze współczesnych mu żokejów: finiszował, podobnie jak G. Richards na długim cuglu i koń mu nie uciekał w bok, lecz zwyciężał on wtedy nie sztuką, ale nadludzką „djabelską" **energją.** Energja ta miała być zdumiewająca i nikt nie sądził, że może ją wydać tak nikła postawa Archera. Determinacja jego w walce była wprost niewiarogodna. Można by setki stron zapisać jego powiedzeniami, opowieściami o różnych jego wyścigach, walkach i przejściach życiowych, które wyrzeźbiły zawsze melancholijny wyraz twarzy i charakter, lecz na to nie miejsce tutaj. Musiał cierpieć ciężko, skoro nie mógł pogodzić się z życiem i sam sobie życie odebrał.

Przebieg jego karjery żokiejskiej przytaczamy poniżej:

Rok	Jazd	Zwycięstw
1870	15	2
1871	40	3
1872	180	27
1873	422	107
1874	530	147
1875	605	172
1876	662	207
1877	602	218
1878	610	229
1879	570	197
1880	362	120
1881	532	219
1882	564	210
1883	631	232
1884	577	241
1885	667	246
1886	513	170
Razem	8046	2747

Archer nigdy nie wygrał Ascot Gold Cup w Ascot, Goodwood Cup oraz słynnego Cambridgeshire Hcp.

Sch. & W.

W pole z chartami

Charty wzięte na smycz, skomlą podniecone, to nastawiają, to kładą po sobie ruchliwe uszy. Hołoteckie psy słynne są na całem Podolu. Zachwycają oczy pięknością swych kształtów, ich głębokie piersi nie boją się zawrotnego tempa i nie zbraknie im w gonitwie oddechu. Ich muskularne ciała wstrząsają dreszcze zniecierpliwienia. Roman z siwego broniaka utrzymuje ład między niemi. Ruszamy mglistym rankiem na pierwszą gonitwę. Z koni najbardziej urodny jest gniady „Eros" — Inki. Mocny, świetnie związany, dobrej miary wałach, po orjentalnych przodkach odziedziczył suchość nóg i śliczny łeb, o szeroko rozwartych nozdrzach, i błyszczącem wypukłem oku. Syn Wily Attorney'a, kasztanowaty Cow-boy ma pono reproduktorskie zalety, kościsty, silny, stępuje ospale. Zato „Ten", z wysoką krwią, odziedziczył i nerwy, niecierpliwi go stęp i sierć na szyi ma wilgną od potu.

O idącym podemną potężnym kasztanie nic nie wiem nad to, że w kłusie „wytrząsa duszę", za to w galopie śmiało staje w szranki z folblutami. Na podjezdkach jadą dwaj chłopcy dziesięciolatki i Iwaś na zaprzęgowym karoszu.

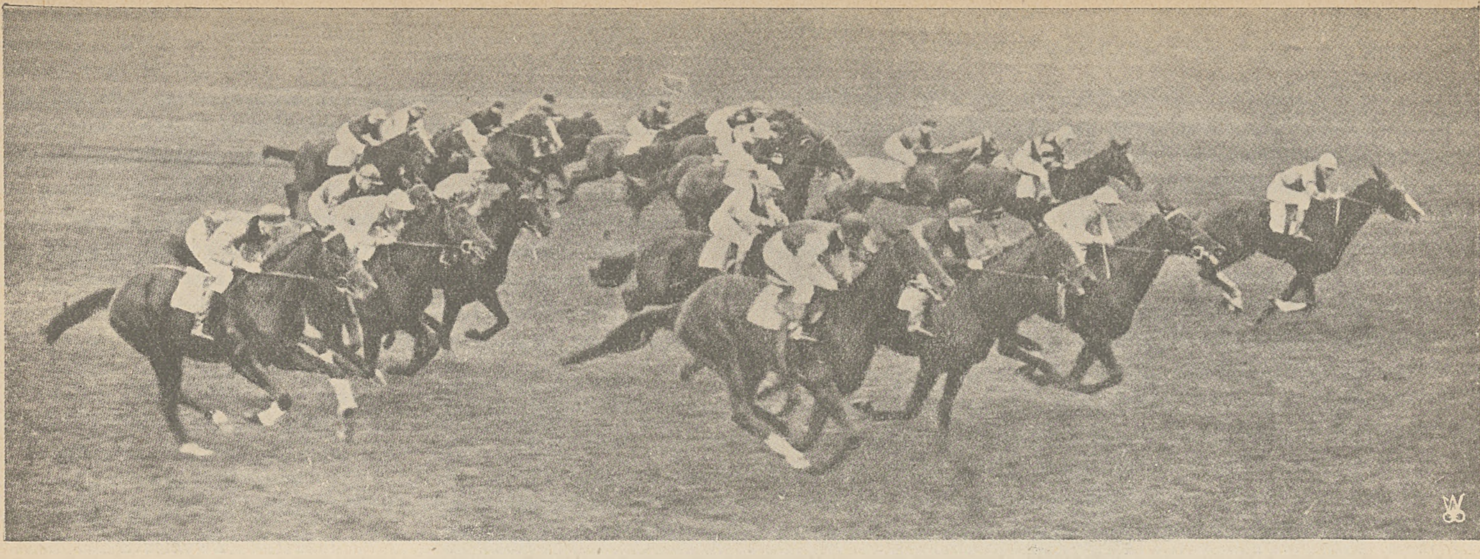
Rozciągamy się w linję na podorywie, Roman jedzie pośrodku z psami.

Przemierzamy rolę z końca w koniec, zajeżdżając kłusem to prawem, to lewem skrzydłem na zwrocie, a zająca ani widu. Zaczyna się fachowa dyskusja, gdzie się koty ulokowały; szarak to specjalista, gdy mokro wybiera wysokie miedze, gdy wiatr — zaciszne dolinki, w zimna najwięcej przypada mu do gustu rola z przyoranym nawozem. Kazio, który ma już obchodzić złote gody gonitw z chartami, decyduje, że na podorywie koło oziminy będą napewno.

„One i tu są" — stwierdza Roman — „tylko dziś ciepło i mgła, to śpią, chyba że się koniem najedzie, upatrzeć trudno, bo jasna rola".

„Hecz-ha, hecz-ha"... na głos Kazia, przed którym na skrzydle wyrwał się zając, konie same rzuciły się w galop, mój kasztan wpatrzony w pomykające charty nie potrzebuje kierowania, w kilku susach znosi mnie ze zbocza, przesadza szeroki rów i rwie pod górę. Szarak, któremu długie skoki przeszkadzały przy zbiegu, teraz odsadził się od chartów, jeszcze nierozciągniętych. Wpadamy na wzgórze, przed nami nowa kotlinka i wyniosłość... ogłupiałe charty kręcą się, zająca ani śladu.

„To był gracz, a charty jeszcze nierozciągnięte w pierwszym dniu" — tłómaczy Kazio niepowodzenie — „jedziemy na podorywę".



Newmarket — 26 uczestników Cambridgeshire Handicap. Foto: Sporting and Dramatic—Londny

Wyścigi zagranicą

ANGLJA.

Debiutant wybitnego pochodzenia. — Sezon jesienny w Liverpool.

Jednym z najciekawszych zdarzeń ostatnich dni wyścigów płaskich w Anglji, był rezultat **Hurst T. Y. O. Stakes** (735 Ł., 1200 mtr., dla dwulatków). Wyścig ten wygrał debiutant **Umidwar**, ogierek wybornego pochodzenia, które też przytaczamy poniżej.

Umidwar og. gn. ur. 1931 r.

Uganda				Blandford			
Hush		Bridaine		Blanche		Swynford	
Silent Lady → Memoir	St. Serf	Bitter Orange	Gorgos	Black Cherry	White Eagle	Canterbury Pilgrim	John o'Gaunt → La Fleche

Blandford jest nam dostatecznie znany. Uganda wygrała we Francji Pr. Royal Oaks i Pr. de Diane i wywodzi się na znakomitą Memoir (A. L), której rodzoną siostrą jest La Fleche, matka John o'Gaunta. Umidwar jest więc inbreed na te dwie siostry, imiona których są zresztą rozstawione w rodowodzie daleko. Uganda dała już: Udaipur (Oaks, Coronation St. w 1932 r.), Ukrania'ę (Pr. de Diane), Ut Majeur (Cesarewitch St., Derby Cup), wreszcie kl. Una, która w r. b. zwyciężyła szybką Dorigen w Lingfield Spring St. — Umidwar będzie więc interesującym trzylatkiem, tembardziej, że w wyścigu wcale nie robił wrażenia debiutanta. Ciekawym zbiegiem okoliczności w roku zeszłym ten wyścig wygrany był również przez konia, który pierwszy raz w życiu wyszedł publicznie na tor, a mianowicie przez Statesman'a, który zajął w tegorocznem Derby w Epsom trzecie miejsce.

Z końcowych meeting'ów, które jeszcze odbywają się poza Newmarket — największe znaczenie mają wyścigi w Liverpool, które dały następujące rezultaty w ważniejszych gonitwach:

Liverpool St. Leger (Ł. 1015, 2800 mtr.): 1. **Attwood** pc Hurstwood i Foliation po Tracery, 2. Tavern (wał.). 3. Young

---

Znów stępujemy, a ja się nadziwić nie mogę, jak zając, którego tylko na sekundę straciłam z oczu, tak się „zapadł w ziemię".

„Co chcesz" — wyjaśnia Inka „szczuty zając potrafi wpaść do lisiej jamy, albo pod jakimś mostkiem tak przycupnąć, że psy go dostać nie mogą".

Kasztan zrywa się do galopu, to z pod niego poszedł kot i koń go pierwszy zobaczył, ja ze wzruszenia zapominam o zawołaniu, chłopcy wrzeszczą „zając, zając", Roman charty puścił, ziemia bryzga z pod kopyt, równe pole pozwala śledzić całą grę. Wyciągnięty szarak sunie jakby nad ziemią, za nim charty, „Sokolik" zaczyna dochodzić, zając w bok się rzucił, pierwszy pęd złamany, teraz psy kolejno dają obroty; wydaje się, że podają sobie szarą piłkę. Hamujemy rozpędzone konie, bo prawie pod nogi wpadają nam skłębione charty i zając. „Czorcik" już chwytał za nogę, i machnął w rozpędzie potężnego kozła, nagle krótki bek — to „Sokolik" skończył grę.

„Harap, harap"... — Roman schodzi z konia i odpędza psy. Podnosi zająca i troczy do siodła, jeszcze go próbują chwycić rozgorączkowane psy. Czekamy chwilę aż psy pochowają różowe języry i wyrażą tem gotowość na dalsze biegi. Roman klepie pieściwie „Sokolika".

Kazio, jak smakosz wytrawny, jeszcze raz przeżywa cały bieg i rzeźbi jego szczegóły, każdy ruch chartów ma dla niego urok i pełnię wyrazu. „Setki gonitw widziałem" — mówi — „a każda jest inna i odmiennie ciekawa".

Ruszamy zwolna.



Z polowań w dobrach hr. de Vibraye w Herbault (Francja).

Foto: Keystone—Paryż.



Newmarket — Grupa „gwiazd" końskich: Hyperion, Scalet Tiger i Thrapston.

Foto: Sporting and Dramatic—Londyn.

Lover, który zwycięzcy musiał dać 22 funty. **Grosvenor Cup** (Ł. 830, 1.600 mtr.): 1. **Alluvial** (Pondoland i Sweepedeca po Sweeper) — dzielny 5-letni ogier, który tyle razy był z miejscem w dużych handicap'ach, zawsze surowo traktowany przez handicaper'a. 2. Ole King Sole (wał.). 3. Totaig. **Liverpool Autumn Foal St.** dla 2 l. wygrał **Woodhouse** (Hurstwood i Eton Wick po Blink), zaś **Liverpool Autumn Cup** (Ł. 1170) — **Denbigh** 4 l. ogier po Winalot i Friar Palm po Friar Marcus, przyczem drugim był 4 l. og. Leighon, syn Gainsborough.

Derby Cup nie miał żadnego znaczenia w r. b. — Pozostaje do rozegrania jeszcze jeden tylko ciekawy wyścig płaski Manchester November Hcp., o którego rezultacie dowiedzą się Sz. Czytelnicy z telegramu.

Brown Jack.

FRANCJA.

Premjowanie ogierów. — Zakup ogierów przez Zarząd Stadnin. — Jubileuszowy Pr. Thomas Bryon. — Ostatnie ciekawe wyścigi. — Johnstone zdobywa szampionat żokejów na r. 1933.

Doroczny konkurs ogierów pełnej krwi, specjalnie wskazanych jako reproduktory do hodowli konia półkrwi, odbył się, jak co roku, w dwóch centralach treningowych — Maisons Laffitte i Chantilly. Dla każdego konkursu przeznaczone było przez Société d'Encouragement pour l'Amelioration des Races de chevaux en France — po 5 nagród wartości ogólnej 50.000 fr., a mianowicie:

1-a nagr.	10.000 fr.
2-a „	6.000 fr.
3-a „	4.000 fr.
4-a „	3.000 fr.
5-a „	2.000 fr.

W Maisons Laffitte pierwszą nagr. otrzymał Jiweh (Hurry On), drugą Shelley (Massine), trzecią Mameluck II (Van), czwartą Serpolet (Cerfeuil) i piątą Mon Amour III (Tapin). Konkursu tego nie widziałem, lecz za to na drugi dzień znalazłem się w Chantilly. Trudno wyobrazić sobie piękniejsze miejsce na ten cel, niż część linji prostej między lasami Chantilly, odzianemi w jesienne szaty o bogatych, cudownych barwach — od jasno-złotego, poprzez złoto-brunatny i brunatny do czerwonego; tor zaś — koloru szmaragdu, mimo późnej jesieni. Na przedwstępnym przeglądzie nie trudno mi było oznaczyć przyszłego zwycięzcę, gdyż właściwie gust na dobrego konia wszędzie na świecie jest jednakowy. Komisja w składzie pp. Hocquart de Turtot, bar. Lejeune i de St. Palais, przejrzała w stępie, kłusie i galopie pod siodłem, a później w ręku, 10 ogierów pełnej krwi. Pierwszą nagr. otrzymał 4 l. Sigiri po Bruleur — bardzo harmonijny i piękny ogier, rasowy, któremu jedynie można by zarzucić drobiazg w formacji przednich pęcin. Śliczna jest dla mnie maść tego ogiera: skaro-gniada, jednolita, z rdzawemi przebłyskami. Szerść miał lśniącą, jakby to była wiosna.

Drugą nagr. otrzymał 5 l. Pour le Roi, bardzo poprawny, rosły ogier, bardziej kościsty, lecz mniej „gatunkowy" od zwycięzcy.

Trzecią — L'Oiseau Jaune (Ksar), bardzo duży koń, w szalonej ramie, o wielkiej kości, o wspaniałej osadzie szyji — lecz za wysokonożny i za mało harmonijny, aby konkurować z Sigiri.

Czwartą nagr. przyznano 4 l. Premier Plan (Teddy), piątą 3 l. Rosch Haschana (Teddy) — przyczem te dwa konie odbiegały wyraźnie od czołowej trójki.

Zgodnie z regulaminem konkursów, ogiery odznaczone, o ile pretendują do otrzymania nagrody, muszą być tegoż dnia przedstawione do zakupu komisji zakupującej ogiery dla francuskich państwowych zakładów chowu koni. Z ogierów wyróżnionych w ciągu tych dwóch dni Komisja zakupująca z ramienia Ministerjum Rolnictwa nabyła następujące ogiery: **Sigiri**, zwycięzcę konkursu

---

„Hycoo, hycoo"... Inka z wypiekami na twarzy zatacza na koniu magiczny krąg. Już zając zeń się nie wyrwie, aż się nań wprost nie najedzie.

Nie poznaję mojej bratowej, cichej i łagodnej, w tej zapalonej łowczyni. Bystre i nawykłe trzeba mieć oczy, by dojrzeć w oddalonej na parę stajań bróździe ten brunatny kłak. Charty podniecone wołaniem, drżą i ciągną. Roman podjeżdża z niemi, i gdy Inka rusza z okrzykiem „heczha", puszcza smycz, równocześnie śmiga w górę zając. Charty wmig go dochodzą, lecz widać odrazu, że to stary wyga, gdyż wyrywa nad niemi „kominkiem" i nim się opatrzyły, już jest daleko. „Heczka, heczka"... staczamy się nadół, znów susy szalone przez rowy i miedze: konie muszą mieć żelazne nogi, by nieść tak pewnie, płuca potężne, by galop po galopie gnać całym pędem, serca gorące, by samym prowadzić w tej gonitwie zaciekłej.

Najlepsze konie idą tuż za chartami, w tyle zostały podjezdki. Inka podnieca swego wierzchowca, dojrzała, że zając pędzi ku blizkiej już pasieczce, próbuje przeciąć mu drogę i w pole nawrócić. Lecz widać — szarak, jak wszyscy potem orzekli, nie pierwszy raz szczuty, miał jasny plan obronny ucieczki, gdyż dwa razy młyńca wyciąwszy, dopadł zbawczych krzaków, przed któremi stanęły osłupiałe charty. Nim Roman dojechał, psy nagle wbok poszły i, głuche na wołanie, dopadły stada pasących się owiec, nim Roman razami harapa ład zaprowadził, już jedna ofiara leżała zduszona.

Kazio łajał, że Roman wcześniej psów nie pozbierał. „Dobrze, że jedna" — pocieszała go filozoficznie Inka — „pamiętasz, jak kiedyś psy poszły i chłopi przed ganek przynieśli 8 sztuk owiec i kilkanaście gęsi".

Zatarł owczą przygodę nowy galop, na ścierni niespodzianie pomknął nowy szarak. Na szerokim rowie upadł broniak Romana, mali chłopcy odważnie przebrnęli przeszkodę, imponując swą jazdą. Rozprężony Cow-boy sunął pierwszy, pociemniawszy od potu, szyja kasztana stawała się coraz bielszą od piany, lecz sadził równemi susami, gruntując pewnie po zeskokach z wysokich miedz, szeroko, z zapasem, biorąc rowy. Zając biegł prosto, za nim w odległości kilkunastu kroków śmigały charty. Na chwilę schowały się za wzgórzem, gdyśmy na nie wjechali, już szarak leżał, a wokół pomęczone psy.

Ze wzgórza szeroki, wspaniały rozłożył się przed nami krajobraz. Zamknięty falami wzgórz Podola widnokrąg oddalił się w mgły błękitne. Dawnym stepowym rozłogiem swobodnie biegł wzrok ku Awratynowi... Skąpana w słońcu, które przezwyciężyło mgły, złociła się kępa drzew już po „tamtej stronie"...

Z. Dłużewska-Kańska.

w Chantilly, który w r. b. wygrał poważny wyścig w Ascot — za 100.000 fr. (35.000 zł.).

Jiweh, zwycięzcę konkursu w Maisons Laffitte — za 40.000 fr. (14.000 zł.), **Mameluck II** — za 50.000 fr. (17.500 zł.), **L'Oiseau Jaune** — 50.000 fr. (17.500 zł.), **Premier Plan** — 40.000 fr. (14.000 zł.). Jedna oferta Ministerstwa Rolnictwa, a mianowicie na og. Pour le Roi nie została akceptowana przez właściciela p. Emile Marchand. Podkreślić warto, że oferty **na kupno** ogierów pełnej krwi wychodzą od **Ministerstwa Rolnictwa.**

Poza ogierami biorącymi udział w konkursach, komisja zakupiła jeszcze szereg ogierów, z których najciekawsze, z przeznaczeniem do hodowli półkrwi były: **Scolopax** (Zionist), zwycięzca w Pr. Matchem, kupiony za 60.000 fr. (21.000 zł.) oraz **Bracken** (Phalaris) — za 50.000 fr. (17.500 zł.).

Komisja kupiła też ogiera czołowego z przeznaczeniem do hodowli koni pełnej krwi, a mianowicie 4 let. **Laeken** (Massine i Lady Alan Breck po Rochester). Był to klasowy koń, który wygrał francuski St. Leger (Pr. Royal Oak) i zdobył nagrodami z górą 700.000 fr. Lacken zapłacony został sumą zgórą 200.000 fr. i przeznaczony do centralnego depôt ogierów w Le Pin. Drogą zareklamowania w **Pr. de L'Elevage,** rodzaju wyścigu półsprzedażnego dla ogierów, będących materjałem na reproduktory, Zarząd Stadnin P. nabył innego ogiera czołowego 3 let. **Kephté,** za którego właściciel łącznie z nagrodą, premją i ceną zakupu osiągnął również 200.000 fr. Kephté biegał w r. b. w najlepszem towarzystwie, wygrał kilka dobrych wyścigów i jest wybornego pochodzenia — ze słynnej linji żeńskiej Kasbah (m. in. Ksar). Tutaj zresztą był on drugi — Prix d'Elevage wygrał bowiem Sunny Boy.

Wychodząc z założenia, że kryzys dotyka ciężko hodowlę koni, państwo stara się płacić możliwie wysokie ceny za ogiery pełnej krwi, uważając sumy płacone za nie, za część odszkodowania za koszty poniesione na hodowlę i zachętę na przyszłość. Najlepszym tego wyrazem jest system zakupowania z ofertami **ze strony komisji zakupującej:** gdyby oferty z cenami składali sprzedający, to często nie mieliby odwagi zażądać w dzisiejszych czasach takich sum, jakie im zaofiarował Zarząd Stadnin Państw.

* * *

Dwa ogiery: Romarin i pysznego pochodzenia Rabican zostały Zarządowi Stadnin darowane. Ostatni byłby wcale niezłym nabytkiem (za grosze) dla niejednego hodowcy anglo-arabów w Polsce.

Jeden z najlepiej wyposażonych wyścigów dla dwulatków **Prix Thomas Bryon** (211.000 fr., 1.500 metrów), przypadł dość niespodziewanie w udziale ogierowi **Mas d'Antibes,** należącemu do małżonki ks. Agi Khana. Nabyty za bardzo niedrogie pieniądze w Deauville gniady Mas d'Antibes, jest synem Zionist'a (Spearmint) i kl. Masse de Pommes po Massine i Pomaré, która w Anglji dała dobrego zwycięzcę Pomme d'Api.

Oczekiwany w tym wyścigu występ niepobitego Brantôme, nie doszedł do skutku. Dzień rozgrywki Pr. de l'Elevage i Pr. Thomas Bryon był ostatnim dniem wyścigów płaskich w Paryżu i zbiegł się ze **100-letnią** rocznicą istnienia **Société d'Encouragement pour l'Amelioration des Races de Chevaux en France.** Anglik Thomas Bryon był właśnie pierwszym sekretarzem Towarzystwa za czasów jego fundacji.

Wyniki następujących gonitw końcowego okresu wyścigów płaskich zasługują jeszcze na uwagę: **Handicap d'Automne** (30.000 fr., 4.200 mtr.):

1. **Machi Mia** 4 l. ogier po Salmon Trout. 2. Kirmusin. 3. Pompadour. Czas 5'12"$^{2}/_{5}$ — tempo śr. na 1000 mtr. — 1'14"$^{2}/_{5}$.

Criterium de St. Cloud — 40.000 fr., wyścig dla dwulatków na 2.000 mtr. wygrał **El Lando** (Balmoral — Landelaise po Durbar i Landelles po Sly Fox). Nagrodę Belfonds zdobył (tak jak być powinno.?) jego syn **Le Centaure,** zaś **Pr. de Flore** — 3 let. **Revery,** syn Cid Campeador'a, po którym jest kilka dobrych stayer'ów.

Na prowincji, „krasy" **Pantalon** (Scaramouche) zainkasował **Grand Prix de Marseille** (300.000 fr., 2.400 mtr.), wygrywając ten wyścig w dobrym stylu od Queen of Scots i Magnus'a, który ciągle biega honorowo i „z zasady" nie odstępuje płatnego miejsca. **Grand Pr. de Bordeaux** (70.000 fr., 2.400 mtr.) wygrał również koń paryski, a mianowicie kl. **Thaouka,** córka Asterus'a i Sweet Picture po Gainsborough, bijąc dwa konie „tubylcze", podczas gdy paryska Kiddie doznała zupełnej porażki.

Walka o szampionat między francuskim żokejem Rabbe, a australijczykiem Johnstone, zakończyła się zwycięstwem tego ostatniego, który zarejestrował 87 jazd wygranych, przeciw 83. Trzecim jest Dufcrez, który zdobył 81 pierwszych nagród.

Sans le Sou.



Z biegu myśliwskiego Warsz. Klubu Jazdy

Foto N. Pełczyński—Warszawa

Pod znakiem św. Huberta

Konno przez pola i lasy.

Koniec października i początek listopada jest okresem prób sprawności zarówno organizacyjnej, jak i sportowej towarzystw jeździeckich. W tym czasie na terenie całego kraju odbywają się doroczne gonitwy za lisem, biegi w terenie z przeszkodami lub bez nich, wreszcie gonitwy myśliwskie. Wszelkie tego rodzaju zawody odbywają się zazwyczaj pod patronatem św. Huberta. Sympatyczny protektor i opiekun braci jeździeckiej miał w r. b. pełne ręce roboty: chronił przed niespodziankami końskich kaprysów, nieuwagi lub naderwanych nóg kilkanaście setek wdzięcznych amazonek oraz ich kolegów płci odmiennej i nieco cięższego kalibru.

Rozhasała się w r. b. brać jeździecka nie na żarty. Piękna pogoda jesienna wywabiła w pole znacznie liczniejsze niż w latach ubiegłych stawki. Zresztą zaznaczyć się godzi, że nietylko pogoda była przyczyną tych „tłumów" na koniach. Wiele dokonała praca poszczególnych klubów jeździeckich zarówno wojskowych, jak i cywilnych.

„Sport jeździecki zaczyna się ruszać w Polsce" — tak scharakteryzował stan faktyczny jeden z moich przyjaciół „trzymających rękę na pulsie" omawianej dziedziny życia sportowego. Wielkie brawo pp. pionierzy, rycerskiego sportu w Polsce Odrodzonej. Wyrażenie to brzmi nieco paradoksalnie, ale temniemniej najzupełniej realnie odzwierciedla stan faktyczny: jeździectwo w Polsce jest sportem potrzebującym **pionierów**, organizatorów, entuzjastów. Mamy bardzo wielu „miłośników i miłośniczek" jazdy konnej entuzjazmujących się „szlachetną linją konia i jego eleganckim ruchem" w ciszy wywtornego salonu. Wiadomo, koń jest bardzo ładne zwierzę, a ostry coctail lub stary węgrzyn znakomicie uszlachetniają jego linję w oczach pijących. To też gada się nieraz aż zadużo. Ale wydobyć wiotkie ciało (z czasem bywa młode i sprężyste...) z wygodnego siedliska starego fotela, bądź miękkiej kanapy, siąść na koń, a choćby tylko przejechać i obejrzeć — mowy niema, to jest „za trudne i za nużące".

Upór jednak robi swoje i rok bieżący zapisze się w historji jeździectwa poważnym sukcesem: zerwaniem pęt obojętności cywilów do konia. Z wojskowymi zawsze było lepiej, gdyż muszą... A poniektórzy rozsmakowali się tak, że aż miło. Cywile zaczęli się w r. b. ruszać. Jeszcze ostrożnie i niemrawo, ale już nieco „chwyciło".

Gorzej jest ze stylem jazdy. Zewrząd dobiega wołanie, że jest kiepsko, tem gorzej im bliżej miasto z... maneżem. Jeźdźcy przyuczeni do tramtadrania w kółku zamkniętej przestrzeni nie potrafią dać sobie rady w terenie, gdy koń się rozgrzeje, a ziemia pod kopytami niezawsze równiutko grabiami ułożona. Obywatelskie córy i syny od maleńkiego po polach goniące, łatwiej sobie i z rowem, i z bankietą, i z barjerą, bądź lasem dają radę. Ale mieszczuchy... Przydałoby się kilku dobrych instruktorów. Myślę, że już czas, aby się wzięli do pracy.

Poniżej Czytelnicy znajdą króciutki przegląd biegów myśliwskich, jakie u schyłku sezonu jesiennego odbyły się na terenie całego kraju.

BIEG MYŚLIWSKI WARSZ. KLUBU JAZDY.

Zacznę od Warszawy. 12 listopada przy pięknej słonecznej pogodzie zorganizował Warszawski Klub Jazdy bieg myśliwski. Zbiórka w Wilanowie, start do galopu na polach natolińskich. Uczestników podzielono na 2 grupy: wprawniejszych, którzy skakali przez 12 stałych przeszkód (barjery) wysokości 1,10 mtr. oraz 7 przeszkód naturalnych i słabszych, którzy przejechali mniej więcej tę samą trasę, przebywając tylko łatwiejsze przeszkody naturalne.

Trasa biegła pętlicą przez pola ursynowskie, pola Moczydło do lasów Kabackich i z powrotem przez przepiękny park Natolina drogą boczną do Wilanowa. Pętla ta miała około 13 km., w tem galopu około 6,5 km.

Grupie wprawnych mastrował p. Kazimierz Skarżyński na swym potężnym „The Lad" (import z Irlandji). W grupie tej startowało 27 jeźdźców, w tem kilkunastu oficerów rezerwy. Tutaj znalazł się również wielki amator konia minister Lechnicki na swym mocnym „Prusaku", d-ca 1 D. A. K'u — pułk. Czerwiński, znani jeźdźcy przeszkodowi mjr. Dziadulski i rtm. Lewicki (na „Duncanie"), pani Zwierzchowska na niezwykle gorącym „Urwisie" (wysoka półkrew), p. Szopa na pięknym „Principe Umberto" (wysoka półkrew) i inni.

Grupę słabszych, złożoną z 31 „jednostek" bądź słabszych w opanowaniu konia, bądź zaopatrzonych w wierzchowce nietrenowane w terenie, prowadziła p. P. Jaroszewiczowa na „Hajdamace" (półkrew). W grupie tej startowało 9 pań z Klubu Sportowego Rodziny Wojskowej. Amazonki znakomicie dające sobie radę w ujeżdżalni lub na przeszkodach na małej przestrzeni, w terenie, gdy konie się rozgrzały, gubiły się wyraźnie. Bardzo się przydadzą częstsze wyprawy w teren tego rodzaju.

Udział brała również p. Zofja Sikorska na swym „chodliwym" „Łaskawym Panie", p. dyr. Pate'owa, mec. Bełżecki na sympatycznym wałachu „Hrabia" (imp. z Węgier, wysoka półkrew), dyr. T. Neuman, inż. A. Eiger i inni.

Na starcie znalazło się wielu gości z Warszawy: prezes W. Kl. Jazdy — dyr. Karszo-Siedlecki z małżonką, dyr. Pate, dyr. Fryderyk Benesz i inni.

Miłe towarzystwo, przepiękna pogoda, naogół dobrze ujeżdżone i wcale porządnie wygalopowane konie — wszystko składało się na znakomity nastrój i pełną harmonję towarzysko-sportową. A jeśli kto nawet był z czegoś niezadowolony rozchmurzył się przy świetnej „pożywce" w wilanowskiej gospodzie zakropionej nietylko czystą monopolową, ale i dostojnym leciwym węgrzynem. Mów i wesela było co niemiara. Pani dyrektorowa Karszo-Siedlecka nagrodziła swą absencję w biegu ze swadą wygłoszonym speech'em, któremu na temat było: kobieta i koń.

Byli tacy, co wrócili do miasta o 7-ej...

1 p. a. n. zorganizował bieg myśliwski na terenie lasku Bielańskiego. Bezpośrednio po sobie rozegrano 2 biegi: oficerski i podoficerski. Trasa i przeszkody były identyczne. Start z przed karczmy Bochenka, parcours po całym lasku, gdzie na jeźdźców czekały przeszkody, ukryte między krzewami, meta przed strzelnicą wojskową. Bieg oficerski poprowadził z prawdziwie kawaleryjską fantazją ppłk. Dunin-Wąsowicz. Udział wzięli niemal wszyscy oficerowie pułku, co, biorąc pod uwagę słaby materjał koński w 1 p. a. n. uważać należy za duży sukces. Najwięcej emocji dostarczył uczestnikom zjazd na stromym brzegu Wisły.

Bieg podoficerski prowadził ppłk. Teuchmann. Po przejściu tej samej trasy „wylądowano" w koszarach pułku.

Uczestnikom obu biegów p. Cecylja Dunin-Wąsowiczowa w towarzystwie majorów Jezierskiego i Kulickiego wręczała pamiątkowe plakietki z „rycerską ostrogą", wykonane przez majstrów pułkowych. Miła pamiątka. O bigosie oczywiście nie zapomniano.

Pułk telegraficzny zorganizował bieg myśliwski 19.XI. Bieg zgromadził na starcie w lasku Bielańskim wielu oficerów pułku oraz zaproszonych gości i członków Tow. Przyjaciół Pułku z małżonką d-cy p. Ludwiką Karaffa-Kraeuterkraft na czele. O godzinie 10.30 sygnał na rogu myśliwskim dał znak startu. Mastrem biegu był kpt. Jerzy Mamaładze. Trasa biegła po terenach lasku Bielańskiego, pełna była przeszkód naturalnych i sztucznych. Długość około 8 km. Bieg zakończył się trudnym zjazdem do Wisły. Po biegu i defiladzie uczestników d-ca I grupy łączności ppłk. T. Argasiński w towarzystwie pułk. inż. Karaffa-Kraeuterkrafta wręczył uczestnikom biegu pamiątkowe „podkówki". Miłą imprezę zakończył tradycyjny „bigos" i tańce.

W Łodzi, mimo że to miasto nie posiada w swym garnizonie specjalnych oddziałów kawalerji, sport konny, dzięki energji gen.-bryg. St. Millera i wydajnej współpracy grupy oficerów ze sztabu D. O. K. IV, rozwija się znakomicie, zyskując coraz większą popularność.

Doroczny bieg myśliwski św. Huberta odbył się w r. b. na przedmieściu „Doły" i zgromadził kilkuset widzów. W biegu pierwszym dla oficerów zwyciężył por. Wład. Tymiński (4 p. a. c.), zdobywając puhar przechodni b. prezesa rady miejskiej, inż. Holegrebera, 2) por. K. Kawecki (10 p. k. a. l.), 3) por. Wł. Borkiewicz (10 p. k. a. l.). Nagrodę pań zdobyła płk. Haberlingowa. Wszyscy uczestnicy biegu otrzymali żetony pamiątkowe, które wręczały pp. generałowa Małachowska i generałowa Millerowa.

W Łomży w dniu św. Huberta odbył się bieg za lisem. Udział wzięli oficerowie sztabu 18 d. p. of. 33 pp. z d-cą pułku pułk. Raganowiczem na czele w liczbie 18-u oraz 2 panie: majorowa Ćwirko-Godycka i rotmistrzowa Kossowska. Trasa biegu, wynoszącego około 6 km. biegła na zachód od Łomży w okolice szosy na Ostrołękę. Lisa schwycił kpt. Spychalski. Mastrem biegu był rtm. Kossowski, contr-mastrem — kpt. Matuszewski.

Po biegu oczywiście bigos, ale dla romantycznej odmiany — w lesie. Wieczorem tańce.



Z biegu myśliwskiego Warszawskiego Klubu Jazdy — prowadzi p. Skarżyński.

Foto N. Pełczyński—Warszawa.

W Lesznie św. Hubert ma tradycję głęboko zakorzenioną. 17 pułk ułanów organizuje co roku ciekawe imprezy. Anno 1933 odbyło się polowanie z psami za lisem. Tak z psami, gdyż 17 p. uł. jest jedynym oddziałem w armji, który posiada piękną sforę foxhound'ów używanych do polowań za lisem. Drugie takie stado znajduje się w Łańcucie hr. Potockich.

Do biegu stanęło 70 jeźdźców, wśród których poza oficerami 17-go pułku widzieliśmy przedstawicieli wielu innych pułków z d-cą brygady — gen. Zahorskim na czele, bardzo wiele pań i jeźdźców cywilnych oraz attachés militaires państw obcych.

Trasa biegu 12 km., urozmaicona szeregiem ślicznie obmyślanych przeszkód, zjazdów i przepraw. Mastrował płk. dypl. Pragłowski.

Patrząc na ten malowniczy obraz mundurów, amazonek, czerwonych fraków, całej tej barwnej kawalkady wyprzedzanej przez psy rwące za lisem odczuwało się radość i dumę, że nie tylko na sztychach angielskich dane nam jest oglądać tak piękne obrazy.

Kulminacyjnym i najbardziej emocjonującym punktem polowania było uchwycenie chytrze uciekającego lisa. Po hallali śniadanie w lesie, tańce przy dźwiękach orkiestry pułku. Wieczorem raut w ślicznie udekorowanych salonach kasyna. Tańczono ochoczo do białego dnia.

W Suwałkach w tradycyjnym biegu myśliwskim udział wziął cały garnizon z komendantem na czele. Tuż za miastem na rozległej równinie poprzerzynanej wzgórkarmi, dołami i błotami wykwitła naraz różnobarwna grupa wyznawców św. Huberta. Uczestników w liczbie siedemdziesięciu kilku podzielono na 2 grupy. Jednej mastrował rtm. Biliński (3 p. szw.), drugiej por. Kropiński (4 D. A. K.). Grupa pod kierunkiem rtm. Bilińskiego rusza pierwsza. Trasa około 4 km. Tempo ostre, zakrętów dużo, przeszkód siedem. Mimo zakrętów i ciężkich przeszkód spada z konia tylko jeden jeździec (mimo upadku skończył bieg). Druga grupa przebywa trasę bez wypadku.

Dzięki udatnie wybranemu punktowi obserwacyjnemu licznie zgromadzeni obserwatorzy mieli możność przez cały czas biegu śledzić uczestników.

Po biegu tradycyjny bigos w Resursie Obywatelskiej.

W Modlinie bieg św. Huberta organizował 1. P. A. C. Mimo przenikliwego deszczu punktualnie o godz. 11-ej rano ruszyło w pole za mastrem (ppłk. dypl. Rola-Arciszewski) 47 jeźdźców, w tem d-ca dywizji piechoty płk. Koncki, przedstawiciele oddziałów garnizonu Modlin i 4 amazonki z miejscowej Rodziny Wojskowej. Trasa około 8 km. prowadziła pierwotnie fosami twierdzy, dale, po dość ryzykownych wjazdach i zjazdach szła przez wieś Wymysły, lasy Janowa. Z powrotem przez poligon do „trójkątnego lasku" pod Modlinem. Tradycyjny bigos obficie zakrapiany „żeby wyschło", potem tańce na suchem listowiu i jedlinie. Humor niezwykły.

W Grudziądzu bieg naprzełaj zorganizował 16 p. a. l. Na starcie stanęło 39 jeźdźców z jedyną amazonką — p. Ładosiówną. Bieg zaszczycił swym udziałem b. dowódca 16 p. d. em. gen. dyw. Ładoś oraz liczne grono oficerów 18 p. uł. i sztabu dywizji. Udział w biegu wzięli pozatem wszyscy oficerowie pułku z d-cą ppłk. Andruszewiczem na czele. Pozatem startowali oficerowie i podoficerowie rezerwy, kończący w tym dniu 6-tygodniowe ćwiczenia. W charakterze gości przybyło liczne grono sympatyków pułku. Bieg poprowadził kpt. Zdrojewski, kontr-mastrował ppłk. Andruszewicz.

Bardzo urozmaicona trasa wynosiła około 7 km. Dzięki sprężystej organizacji licznie przybyli goście mieli możność obserwować niemal cały przebieg zawodów z pojazdów, któremi podążali na metę, gdzie oczekiwała ich kuchnia polowa dymiąca bigosem i smakowitemi przekąskami.

Wszyscy uczestnicy biegu zostali udekorowani przez p. generałową Ładosiową i płk. Kustronia wstęgami o barwach 16 p. a. l. Wieczorem dancing-bridge w kasynie garnizonowym.

W Brodach jesienny sezon sportowy był bardzo obfity. 28.X odbył się bieg za lisem po śladzie rzuconym przez d-cę pułku płk. dypl. Rostworowskiego, w bardzo ciekawym i obfitującym w trudne przeszkody terenie. Dopadł lisa rtm. Ciechanowicz na kl. „Roguza".

3.XI odbył się tradycyjny bieg myśliwski św. Huberta o nagr. przechodnią pułk. dypl. Grobickiego. Rtm. Ciechanowicz na kl. „Wołga" prowadził stawkę 19 jeźdźców. Trasa około 9 km., 18 przeszkód stałych. Po zaciętej walce na finiszu zwyciężył ppor. Łopuszański na kl. „Róża" przed rtm. Szenkiem na wał. „Znicz" i por. Bartilnem na wał. „Radny".

Zwycięzcy otrzymali nagrody honorowe z rąk d-cy pułku.

W Poznaniu bieg myśliwski św. Huberta zorganizował 4.XI. 7 p. strzel. konnych. Bieg zgromadził 83 jeźdźców cywilnych i wojskowych z gen. Zahorskim na czele. Zawody zaszczycił swą obecnością d-ca O. K. VII, gen. Frank-Oswald. Trasa biegu urozmaicona różnemi niespodziankami w formie przeszkód terenowych wynosiła około 8 km. Bieg prowadził mjr. dypl. Klemens Rudnicki, contre-master por. L. Bieńkowski. Po ukończeniu biegu mjr. Rudnicki wręczył wszystkim uczestnikom efektowne znaczki pamiątkowe z datą biegu i numeracją pułku. Wieczorem „pożywka" i zabawa.

W Łańcucie pogoń na koniach za lisem zorganizował w dniu 3.XI. 10 p. strzelców konnych. Pogoda arcywspaniała, a tereny łańcuckie wymarzone. Przygotowanie biegu staranne, zainteresowanie ogromne. Nawet urlopnicy bawiący daleko od garnizonu przerwali odpoczynek, by wziąć udział w biegu. Nikogo nie brakowało w szeregach: lekarze pułkowi dzielnie sekundowali oficerskiej kadrze zawodowej i oficerom rezerwy. Nawet panie gremjalnie wzięły udział mimo długiej i trudnej trasy, która wynosiła około 15 km. i biegła przez łąki, lasy, zagrody i zjazdy. Wszyscy ją dobrze przebyli wystawiając dobre świadectwo dzielności jeździeckiej 10 p. strz. konnych.

W bażanciarni pod Palikówką master krzyknął „hallali", a wszyscy rzucili się za lisem, który chytrze się wymykał, aż go dopadł por. Pruszyński zdobywając berło „króla polowania".

Wieczorem oczywiście bigos i dancing. Gospodarował uprzejmy d-ca pułku, ppłk. Plisowski.

W Białymstoku bieg myśliwski zorganizowało koło sportowe 10 p. ułanów litewskich. W biegu tym wzięli liczny udział oficerowie 42 p. p., 14 d. a. k., 1 szw. pionierów, dowództwa brygady, szw. zapas. 1 p. uł. i 10 p. uł. oraz jedyna amazonka p. Milica Arnold-Russocka, na ręce której master biegu złożył życzenia myśliwskie, poczem zaproszono gości na tradycyjny bigos do klubu oficerskiego 10 p. uł.

Następnego dnia odbył się bieg myśliwski dla podoficerów zawodowych 10 p. uł. bez finiszu. Startowało 52 podoficerów.

Mazowieckie Koło Sportowe zorganizowało bieg myśliwski w maj. Rutki pow. wysoko-mazowieckiego. Trasa b. ładna około 12 km. z 30 przeszkodami wysokości 1.10 mtr. i szerokości 3 mtr. Na powyższy bieg zaproszono korpus ofic. 10 p. uł. Startowało także liczne grono pań i panów z Wysoko-Mazowieckiej. Mastrował hr. Potocki.

Pod koniec biegu odbyła się pogoń za lisem, którego dopadł po zaciętej walce na finiszu por. Fr. Brzozowski na kl. „Nogawka" (imp. z Węgier). Drugim był por. A. Pieregrodzki na kl. „Załoga" (półkrwi), 3) mjr. dr. O. Weldon na wał. „Salmiak". Wszyscy z 10 p. uł. Podkreślić należy brawurową jazdę pań Potockiej i Starzeńskiej.

Po biegu w leśniczówce „Samziny" zjedzono świetny bigos, a wieczorem pp. Potoccy podejmowali gościnnie zawodników w maj. Rutka.

Bieg myśliwski o puhar mjr. Jana Kernera odbył się 12.XI. za mastrem, mjr. dr. O. Weldonem. Trasa około 10 km. przebiegała po terenach podbiałostockich. Urozmaicona naturalnemi przeszkodami wysokości około 1.15 mtr., szerokości do 4 mtr. Przeszkody te stanowiły poważną trudność zwłaszcza, że master prowadził bieg w bardzo silnem tempie.

W Bochni, bieg myśliwski zorganizowany przez 5 dywizjon taborów był wielkiem wydarzeniem dla miejscowej ludności. Długi wąż jeźdźców cywilnych i wojskowych przeciągnął przez całe miasto. Za konnemi kawalka różnego rodzaju pojazdów. W biegu oficerskim udział wzięło 45 jeźdźców. Na dany znak szparko ruszyli szukając śladu lisa. Trasa była trudna, przeszkody efektowne — tak że panie śledzące bieg zakrywały rączkami oczy obserwując karkołomne wjazdy i zjazdy, na których niejeden koń „skończył się", a jeździec odpoczął na ziemi. Sprytny lis (rtm. Fr. Drwota) długo się wymykał, aż go po kilku kilometrach gonitwy „ścięto". Sztuki tej dokazał por. J. Reinke z 5 dyw. tab. Niemniej interesujący był bieg podoficerski (lis por. A. Waszyński). Zwycięzcą tego biegu został wachm. J. Maternik. Wszystkich uczestników miłej rozrywki zwyciężył bigos obficie zakrapiany. Smakował przednio zwłaszcza, że go spożywano w pięknym lasku. Protektorat nad imprezą dzierżyli: pani starościna Fialowa oraz komendant garnizonu, mjr. St. Michudo.

W Białokrynicy „Hubertusa" zorganizował 12 p. uł. podolskich, w dn. 3.XI. Bieg oficerski prowadził d-ca pułku ppłk. dypl. Rakowski. Zwycięzcą tego biegu został ppor. Jan Zbroski. Bieg podoficerów prowadził mjr. J. Suryn. W tym biegu pierwszy odnalazł lisa kpr. St. Pietkowski. O smacznej pożywce „hubertusowej" nie zapomniano.

T. G.

NA CZASIE

Prawie w każdem numerze pisma „Jeździec i Hodowca" spotyka się artykuł, omawiający sprawę upadającego jeździectwa, a w związku z tem i zmniejszenia zapotrzebowania na konia wierzchowego; już sama ilość głosów dowodzi, że sprawy tej bagatelizować niewolno, lecz trzeba szukać środków zaradczych. Wprawdzie Polski Związek Jeździecki zwrócił uwagę na ten stan rzeczy i miejmy nadzieję, że wystąpienie Związku odniesie większy, lub mniejszy sukces tem nie mniej głosy poszczególnych osób, wołających na alarm, nie powinny ustawać, gdyż może śród nich padnie niejedna dobra rada. Właśnie wychodząc z tego założenia pozwalam sobie rzucić parę myśli.

Rozpowszechnienie jeździectwa ściśle się wiąże z powiększeniem zapotrzebowania na konie wierzchowe i tutaj może coś nie coś zdziałać wojsko, popierając nabywanie koni na własność przez oficerów. Rzecz zrozumiała, że nie można wymagać, by każdy oficer kawalerji siedział na własnym wierzchowcu, ale oficerowie starsi uczynić to mogą; poczynając od dowódcy pułku kawalerji, posiadanie konia własnego powinno być obowiązującem. Gdyby w 1929 roku wysunięto takie żądanie, to obecnie napewnoby ono nikogo nie raziło, gdyż już oswojonoby się z nim i żałować należy, że w owym czasie to się nie stało. Plan ten można było urzeczywistnić z łatwością, ponieważ na czele kawalerji stali oficerowie z armij zaborczych, w których nie do pomyślenia było, aby oficer kawalerji nie siedział na własnym koniu i przeto w naszych ówczesnych dowódcach pułku, jako psychicznie przygotowanych, napewno to wymaganie nie spotkałoby sprzeciwu. Zresztą skoro od młodego pporucznika wymaga się posiadania własnego siodła (i słusznie), to starszemu oficerowi można postawić wymaganie, by jeździł na własnym koniu.

Jak dalekim jest oficer kawalerji od chęci posiadania własnego konia mówią za siebie fakty — kiedy mając możność nabyć konia oficer nie kupi go, a poszuka samochodu i nieraz lepiej się zna na maszynie niż na koniu.

W celu zachęcenia oficerów do nabywania koni, może należałoby na zawodach konnych odpowiednio bonifikować jeźdźców, wyjeżdżających na własnych koniach, a więc w rozgrywkach o Mistrzostwo Armji dać pewną ilość punktów na korzyść takich jeźdźców. Może narazie ta inowacja spowoduje, że nagrodę otrzyma jeździec czy też zespół, który w ogólnej punktacji (bez bonifikaty) będzie stał niżej od innych, lecz tego obawiać się nie należy, będzie to zjawiskiem przejściowem, gdyż zachęceni bonifikatą coraz większa ilość oficerów będzie wyjeżdżała w szranki na koniach własnych i z biegiem czasu wyniki zawodów wrócą do właściwego poziomu. Następnie w konkursach hippicznych, jeśli wydaje się tylko nagrody honorowe, to zwycięzca na koniu własnym powinien otrzymać jeszcze premję pieniężną.

W innej formie możnaby bonifikować oficerów, przyjmujących udział na własnym koniu w biegach naprzełaj, mianowicie przy zajęciu pierwszego miejsca koń otrzymuje o 25% większą nagrodę, niż przewidziano w propozycjach, drugiego o 50% i trzeciego o 100%.

Przypuszczam, że popieranie stajen pułkowych może dać również dobre wyniki, jeśli nadaje się im kierunek sportowy w tym sensie, by konie takiej stajni przedewszystkiem, jeśli nie wyłącznie, biegały na płoty i przeszkody, naturalnie dosiadane przez oficerów a nie zawodowców. Poparcie powinno się wyrazić w pozwoleniu używania szeregowych do obsługiwania koni stajni pułkowej, następnie w umożliwieniu oficerom wyjazdów z oddziału dla dosiadania koni w wyścigu. Strata, jaką w tych wypadkach poniesie wyszkolenie wojska nie będzie znowu tak dużą w porównaniu z zyskiem, jaki osiągnie się przez rozwój jeździectwa i zbyt koni. Zysk ten powiększy się przy warunku zasadniczej zmiany poglądu niektórych starszych oficerów na uprawianie sportu przez oficerów młodszych — utarło się, bowiem, zdanie, że uprawianie sportu nie może iść w parze ze służbą — takie twierdzenie nie jest zupełnie słusznem.

Czy tych kilka rzuconych myśli może przyczynić się do zwiększenia zapotrzebowania na konie wierzchowe, wykażą głosy miłujących konia i sport konny.

C. K.

KRONIKA

KRAJOWA

WIADOMOŚCI OFICJALNE

— **Posiedzenie Komitetu Wykonawczego Naczelnej Organizacji Z. H. K. w Polsce.** Dnia 7 i 8 listopada r. b. odbyło się zebranie Komitetu Wykonawczego N. O. Z. H. K. w P. przy udziale przedstawicieli M. S. Wojsk., Min. Rol. i R. R. oraz Polskiego Związku Jeździeckiego. Omawianych było szereg ważnych zagadnień z dziedziny organizacji życia hodowlanego. Zebranie uchwaliło zwiększenie budżetu N. O. na rok 1934 do sumy 15.000 zł. Na wniosek Polskiego Związku Jeździeckiego rozpatrzoną została sprawa funduszu jeździeckiego. Zebranie jednomyślnie uznało za konieczne rozszerzenie programów zawodów jeździeckich celem ożywienia i podniesienia naszego jeździectwa. W tym celu zebranie uchwaliło opodatkowanie członków Związków zrzeszonych w N. O. w wysokości 1% od sum uzyskiwanych od sprzedaży remont. Wpływy przekazywane będą na urządzanie zawodów prowincjonalnych.

Wreszcie powziętą została uchwała opracowania nowego statutu ramowego dla N. O. i Związków Hodowlanych.

— **Walne zebranie Komitetu Targów Końskich w Gnieźnie.** Dnia 16 listopada r. b. odbyło się w hotelu Centralnym w Gnieźnie 7-me z rzędu walne zebranie Komitetu Targów Końskich. Zebraniu przewodniczył prezes Komitetu p. radca Tomasz Łyskowski z Poznania. Witając nielicznie niestety przybyłych członków, przedstawił p. prezes działalność zarządu i komitetu w roku sprawozdawczym, wspominając o odbytych w kwietniu — maju r. b. zawodach konnych, które głośnem echem odbiły się w świecie sportu jeździeckiego oraz o zaszłych zmianach personalnych w Komitecie. Mianowicie ustąpili członkowie z urzędu pp. dr. Zgaiński, dr. Land i dyr. Prądzyński, zmarł w roku sprawozdawczym ś. p. Wacław Świnarski z Poznania, przystąpili do Komitetu w charakterze członków zwyczajnych pp. Bolesław Szulczewski z Łubowiczek, przemysłowiec Karol Sander i inż. St. Grabianowski z Poznania oraz z urzędu p. mjr. Tadeusz Korbel, dyr. P. S. O. w Gnieźnie, dawniej w Sierakowie.

Sprawozdanie ze stanu majątkowego Komitetu złożył sekretarz p. por. Gramse. Ze sprawozdania tego wynikało, że zobowiązania Komitetu w roku sprawozdawczym się nie powiększyły, jednakowoż się nie zmniejszyły. Ogólny niedobór za rok 1932/33 wynosił zł. 2289.34 gr., który stanowi sumy, płacone na odsetki od zobowiązań, powstałych w związku z budową hippodromu.

Sprawozdanie z rewizji kasy i rachunków Komitetu składał szczegółowo p. Tadeusz Krzyżanowski z Ruchocina. Wyjaśnień udzielali p. prezes Łyskowski i sekretarz Komitetu p. Gramse, a w dyskusji nad sprawozdaniem zabierali głos prawie wszyscy obecni członkowie. W rezultacie wniósł p. Krzyżanowski o udzielenie pokwitowania zarządowi, na co zebrani jednomyślnie się zgodzili.

W komunikatach zarządu podał przewodniczący do wiadomości o nadaniu członkostwa honorowego p. generałowi Oswaldowi Frankowi i dr. Edwardowi Landowi z Poznania, dalej o propozycji uproszenia na członków pp. Witolda Koziełł-Poklewskiego, dyr. P. S. O. w Sierakowie oraz Władysława Siemieńskiego, kier. P. S. K. w Racocie. Przy tej sposobności wniósł p. mjr. Korbel o poproszenie na członków honorowych Komitetu pp. płk. Dembińskiego, płk. Kilińskiego, płk. Karcza, płk. Bolta i płk. Filipowicza, wszystkich z Warszawy, którzy żywo interesują się propagandą hodowli koni i sportu jeździeckiego.

Sekretarz Komitetu p. Gramse przypo-

mniał o konieczności przygotowania reprezentacji K. T. K. i Gniezna na zawody międzyklubowe o mistrzostwo Polskiego Związku Jeździeckiego w Warszawie w 1934 r. Mówca zaproponował urządzenie w roku przyszłym t. j. 1934, wiosennych zawodów o charakterze krajowym w czasie od 29 kwietnia do 3 maja włącznie i jesiennych zawodów w charakterze regjonalnym w czasie od 29. września do 1 października. Program wiosennych zawodów krajowych obejmowałby po 5 konkursów dla wojskowych i cywilnych w formie dotychczas praktykowanej, zaś program zawodów jesiennych przewiduje przewagę konkursów dla cywilnych, jak i włościan, P. W. konnego, młodego pokolenia jeździeckiego, senjorów, polo i inne gry na koniach. Zakończeniem zawodów jesiennych będzie wielki bieg myśliwski w okolicy Gniezna dla wszystkich uczestników zawodów. Zebrani wyrazili niepłonną nadzieję, że o potrzebne na ten cel fundusze zarząd Komitetu zdoła się wystarać.

W wyborach uzupełniających do zarządu wybrano w miejsce p. dr. Landa p. mjr. Tadeusza Korbla, obecnego dyr. P. S. O. w Gnieźnie, jako skarbnika Komitetu p. starostę Suskiego. Do komisji rewizyjnej uproszono ponownie pp. T. Krzyżanowskiego z Ruchocina i p. Antoniego Przyłuskiego ze Starkówca. Do sekcji zawodów konnych wybrano ponownie pp. płk. Młodzianowskiego, płk. Brabeca, barona Lüttwitza, rtm. Mitraszewskiego, por. Grzybowskiego, jako nowych członków kooptowano pp. inż. Grabianowskiego i T. Krzyżanowskiego.

JEŹDZIECTWO

— **Komunikat Polskiego Związku Jeździeckiego.** W dniu 9 i 10 listopada odbył się w Paryżu doroczny kongres Międzynarodowego Związku Jeździeckiego (F. E. I.) przy udziale delegatów 21 państw, a w tej liczbie delegatów Polski.

W przeddzień kongresu została zwołana specjalna komisja, w skład której weszły: Francja, Niemcy, Polska i Włochy. Celem prac komisji było ustalenie wniosków, odnoszących się do zmian programu olimpijskiej wszechstronnej próby konia wojskowego, które to wnioski następnie miały być przedłożone na kongresie. Zostały ustalone podstawowe zasady tej próby.

Właściwe obrady kongresu były rozpoczęte dnia 9 uczczeniem pamięci zmarłego w roku bieżącym pierwszego prezesa F. E. I., a później dożywotniego prezesa honorowego tejże F. E. I. barona du Theil.

W sprawozdaniu sekretarza generalnego F. E. I., dotyczącego przeważnie spraw formalnych, należy zaznaczyć fakt pobicia światowego rekordu skoku na wysokość (2 mtr. 38 cm.) przez francuskiego konia Vol au Vent. Zatwierdzając ten rekord, kongres jednocześnie postanowił, że wolno organizatorom wprowadzać pewne drobne zmiany w budowie przeszkody do rekordu, ściśle jednak precyzując określenie tych części przeszkody, które pod żadnym pozorem zmiany ulec nie mogą. W żadnym wypadku nie wolno zmieniać sposobu umocowywania górnych drągów.

Ustalono, że jeden koń, należący równocześnie do kilku właścicieli różnych narodowości może być oficjalnie zapisany do zawodów tylko pod nazwiskiem jednego z właścicieli i do chwili oficjalnej sprzedaży nie może być zapisywany w inny sposób.

W wypadku wygrania międzynarodowego konkursu przez jeźdźca na koniu, należącym do właściciela innej narodowości, uznano, że na maszcie zwycięzców należy wywiesić flagę narodowości jeźdźca, któremu równocześnie przypada ewent. nagroda honorowa. Nagroda pieniężna całkowicie i niepodzielnie należy wyłącznie do właściciela konia. Wynik konkursu należy zapisać na dobro ogólnych wyników tej narodowości, do której należał właściciel konia.

Postanowiono zalecić towarzystwom, organizującym oficjalne międzynarodowe zawody konne (C. H. I. O.) o ile możności przy obliczaniu handicapu nie uwzględniać sum wygranych na torach innych krajów, a to z powodu trudności przewalutowywania i ścisłej ewidencji. Nie mniej jednak co roku w styczniu ogłaszana będzie oficjalna lista wzajemnego stosunku walut, obowiązującego przy obliczaniu handicapów.

Dla łatwiejszego sędziowania i ścisłego określania błędów przy skokach przez rowy z wodą, postanowiono oznaczać białą taśmą pierwotny poziom wody na tylnej krawędzi rowu.

W konkursach typu Puharu Narodów konie mogą być mianowane ostatecznie w przeddzień zawodów, ale muszą być wybrane jedynie z liczby oficjalnie zapisanych do danego Puharu Narodów w pierwszym dniu zawodów. Ilość koni zapisanych w pierwszym dniu zawodów nie może przekraczać ilości oficjalnie zaproszonych koni, za przewóz których towarzystwa organizujące zwracają koszta transportu.

Brać zaś udział w puharach narodów mogą tylko konie, które przed tem w danym meetingu wzięły udział conajmniej w jednym do dwóch konkursach.

Postanowiono, że zawodowiec może być uznany jako gentelman i jako taki brać udział w C. H. I. O. Decyzja należy wyłącznie do Związku Jeździeckiego narodowości, do której dany jeździec należy i nie może być pod żadnym pozorem kwestjonowaną.

Zatwierdzono po długich debatach ostateczny kalendarz C. H. I. O. na 1934 r., przyczem dla Polski otrzymano termin, jak zwykle, w okresie od 1—11.VI. Najważniejsze interesujące nas zawody mają być:

Berlin 26.I.—4.II.; na te zawody Polska została oficjalnie zaproszona, co, oprócz zaproszenia pisemnego w zwykłym trybie, oficjalnie przedstawiciel Niemieckiego Związku Jeździeckiego generał von Holzing-Berstett, uroczyście przed całym kongresem oświadczył. Nicea 14.IV—23.IV; Rzym 28.IV—6.V; Bruksela 13.V—21.V.

Najwięcej czasu zajęły debaty nad ustaleniem zmian w olimpijskiej wszechstronnej próbie konia wierzchowego. Do F. E. I. wpłynęło 4 projekty zmian.

Francuski projekt w grubych zarysach dążył do zasadniczego utrzymania dotychczasowej konstrukcji.

Niemiecki projekt, uznając słuszność polskich wywodów, wymagających bezwzględnego posłuszeństwa konia w skokach przez przeszkody, proponował zastąpienie ostatniej próby w skokach przez przeszkody nową próbą. Polegałaby ona na przebyciu pewnej ilości przeszkód przez grupy (4—6 jeźdźców) przyczem ustawienie się grup jedna w stosunku do drugiej, miałoby się zmieniać przez kolejne wyprzedzanie się, a to w celu sprawdzenia opanowania koni.

Polski projekt przewidywał pewne zmiany w próbie na czworoboku i uzupełnienie tej próby nową próbą posłuszeństwa w skokach przez przeszkody.

Włoski projekt przewidywał całkowite skreślenie próby na czworoboku i zastąpienie tej próby, próbą posłuszeństwa w skokach przez przeszkody.

Nie mogąc rozstrzygnąć tej sprawy na plenum, kongres przekazał to specjalnej komisji, do której weszli przedstawiciele: Belgji, Francji, Niemiec, Włoch i Polski. Rezultat swej pracy komisja otrzymała polecenie przedstawić następnemu kongresowi.

Komisja rozpoczęła swe prace niezwłocznie po zakończeniu kongresu i szybko doprowadziła je do końca, osiągając pełną harmonję zdań. Wobec przekonywających argumentów Włochów i Polaków, Francuzi i Niemcy wycofali swe projekty.

Włosi natomiast zgodzili się na przyjęcie próby na czworoboku z pewnemi zmianami, według projektu polskiego, Polacy zaś odwzajemniając się Włochom wycofali swój projekt próby w skokach posłuszeństwa, przyjmując analogiczny projekt włoski.

Na tem obrady zakończono.

Nowy regulamin olimpijski wszechstronnej próby konia wierzchowego w opracowaniu szczegółowem, zgodnie z powziętemi uchwałami, będzie przedstawiony do zatwierdzenia kongresowi F. E. I., który odbędzie się w Rzymie w kwietniu 1934 r.

— **Małopolski Klub Jazdy.** Zawody konne w Zakopanem odbędą się od 7-go do 12-go stycznia 1934 r. Sezon wyścigowy zawierający 12 dni wyścigowych odbędzie się od 21-go stycznia do 20-go lutego.

Międzynarodowe konkursy hippiczne w Genewie odbyły się przy udziale kawalerzystów sześciu narodowości. Startowali Francuzi, Włosi, Holendrzy, Szwajcarzy, Belgowie i Niemcy. Najlepsze wrażenie pozostawili Włosi i Niemcy, którzy zdobyli większość nagród. Ostatniego dnia konkursów rozegrano zawody o Puhar Narodów. Drużyna niemiecka nie stanęła do zawodów wskutek zdekompletowania i nieporozumień wewnętrznych. Włochów ścigał pech, tak że wycofali drużynę po pierwszym parcoursie. Pierwsze miejsce zdobyli Francuzi przed Belgami, Holendrami i Szwajcarami.

Szwedzka drużyna jeździecka w składzie 4 oficerów i 8 koni wyruszyła w końcu października ze Sztokholmu do St. Zjednoczonych. Szwedzi startować będą na międzynarodowych zawodach hippicznych w Chicago, New Yorku i Toronto (Kanada).

Puhar Narodów w Wiedniu zdobyła drużyna Italji przed Węgrami i Holandją. Z Wiednia Włosi pojechali na konkursy do Genewy.

Mistrzem hippicznym Włoch na rok 1933 został por. Augustyn Gutierez na koniu „Leida". Wicemistrzostwo zdobył ppłk. Leon Valle.

Terminy międzynarodowych zawodów konnych na rok 1934.

Aix-la-Chapelle — 26 czerwiec — 4 lipiec.
Amsterdam — 15—24 czerwiec.
Berlin — 26 styczeń — 4 luty.
Boston — 25—29 październik.
Brukse!la — 13—24 maj.
Dublin — 3—6 sierpień.
Genewa — 24—31 październik.
Lisbona — 9—17 czerwiec.
Lucerna — 7—15 lipiec.
Madryt — 27 maj — 3 czerwiec.
Nicea — 14—23 kwiecień.
Nowy York — 9—14 listopad.
Paryż — 22 marzec — 10 kwiecień.
Rzym — 28 kwiecień — 6 maj.
Ryga — 26 sierpień — 2 wrzesień.
Stresa — 19—26 wrzesień.
Spa — 22—29 lipiec.
Toronto — 16—23 listopad.
Vichy — 22 czerwiec — 5 lipiec.
Warszawa — 1—11 czerwiec.
Wiedeń — 30 wrzesień — 7 październik.



Z biegu myśliwskiego w Płocku — przeprawa przez rzekę.

Foto Salon—Płock.

„Dnia 5 listopada odbył się w Płocku, staraniem 4 pułku strzelców konnych, bieg myśliwski św. Huberta. Maestrował p. Antoni Czaplicki z Osieka, udział wzięło zgórą czterdziestu jeźdźców wojskowych i cywilnych. Na trasie, wynoszącej około 10 klm., było 20 przeszkód sztucznych i naturalnych, bieg zakończony był znalezieniem trzech chorągiewek, ukrytych w pobliżu mety, co dało trzy kolejne zwycięstwa szczęśliwym znalazcom.

W ślad za powyższym biegiem p. pułk. Więckowski poprowadził bieg podoficerski 4 pułku strz. konnych.

Po biegu gościnni gospodarze podejmowali uczestników tradycyjnym bigosem.

— **W Radziwiłłowie** (woj. lwowskie, w pobliżu Brodów) w dniu 29.X staraniem korpusu podoficerów 22 p. uł. zorganizowano konkurs hippiczny dla podoficerów i osadników. W tem miejscu należy podkreślić piękną inicjatywę wciągnięcia do kadr sportu konnego osadników.

W konkursie dla podoficerów zwyciężył plut. Kowalski, 2) kpr. Andruszko, 3) kpr. Kamiński.

W konkursie dla osadników zwyciężył p. Nieprzecki, 2) p. Kurkowski, 3) p. Miłek. Wszyscy osadnicy startowali na własnych koniach.

Po zakończeniu konkursów przy dźwiękach marszów pułkowych d-ca 22 p. uł. płk. dypl. Rostworowski otoczony wieńcem miejscowych pań wręczył zwycięzcom nagrody. W chwilę później odbył się pokaz walk o pióropusze, poczem sekcja artystyczna 22 p. uł. przedstawiła obrazek wojenny.

Po zawodach odbyła się zabawa ludowa w „Domu Ludowym" w Radziwiłłowie. Tańczono do rana.

— **Bieg wyśliwski w Starogardzie** (Pomorze) zorganizował w dn. 19.XI. na zakończenie sezonu sportowego 2 p. szwol. Trasa biegu wynosiła 6 km. z kilkunastu przeszkodami. Mastrował dowódca pułku—ppłk. dypl. L. Mitkiewicz. Po zakończeniu biegu na placu ćwiczeń Rokoczyn odbyło się wręczenie pamiątkowych żetonów uczestnikom.

HODOWLA

— **Jesienny pokaz ogierów w Starogardzie.** We wtorek dnia 14 listopada odbył się jesienny tegoroczny pokaz ogierów państwowych, w stadzie Starogard. Pomimo niepogody, pokaz odbył się programowo.

Na pokaz ten przybyli poważniejsi hodowcy z Pomorza, a z dalszych stron dostawcy większej ilości remont dla wojska, jak: p. szambelan Prądzyński ze Skarpy, p. Komierowski z Komierowa, powiat sępoliński, i p. Łangowski z Mileszew, brodnickiego powiatu, oraz wielu innych hodowców i amatorów koni z bliższych i dalszych okolic.

W zastępstwie pana Wojewody Pomorskiego, przybył p. radca Tollik z Torunia, oraz p. Jakubowski szef weterynarji województwa Pomorskiego.

Również zaszczycili pokaz swą obecnością szef remontu p. pułkownik Dembiński z Warszawy, Komisja remontowa Nr. 2 z Poznania. Dowódca z Centrum Wyszkolenia kawalerji p. pułk. Podhorski z Grudziądza i Dowódca i oficerowie 18-go pułku ułanów, jak również i oficerowie garnizonu starogardzkiego z p. pułk. Mitkiewiczem na czele i komendantem P. K. U.

Znajdujące się w stadzie ogiery pokazano w różnych oddziałach, w ręku i w powozach, według ras i typu.

ZAGRANICZNA

ANGLJA.

Na tegorocznej licytacji roczniaków w Doncaster z wystawionych na sprzedaż 318 sztuk sprzedano 309. Najwyższą cenę 7100 gwinei otrzymała klaczka po Fairway; ogierek po tymże ogierze uzyskał 6.400 gw.; sześć roczniaków sprzedano po 1000 gwinei, reszta po cenie niższej tysiąca.

AMERYKA.

Na licytacji w Saratoga w Ameryce sprzedano 416 roczniaków po przeciętnej cenie 1000 dolarów za sztukę. Najwyższą cenę 13.000 dolarów uzyskał ogierek po Gallant Fox'ie.

FRANCJA.

Francuska opinja o niemieckich jeźdźcach i koniach. Czasopismo Paris-Sport zamieszcza uwagi na ten temat, na mocy spostrzeżeń z odbytych międzynarodowych zawodów. Autor artykułu stwierdza, że niemieckie ekipy czynią znaczne postępy, że w Niemczech nie cofają się przed znacznemi ofiarami w celu zapewnienia swym zespołom jaknajlepszych koni. Mianowanie p. G. Rau naczelnym koniuszym stadnin państwowych daje zupełną gwarancję, że dążenia kół sportowych do uzyskania koni pierwszorzędnej jakości, znajdą oddźwięk i urzeczywistnienie. Autor stwierdza dalej, że niemieckie konie, jakkolwiek niezbyt szybkie, odznaczają się już, jako wybitne skoczki i posiadają niezwykłą zwrotność.

Warunki prenumeraty czasopisma „JEŹDZIEC i HODOWCA"

Rocznie **50** zł., z góry za rok **45** zł., za pół roku **25** zł., kwartalnie **12** zł. **50** gr., miesięcznie **5** zł. — Wojskowi, urzędnicy państwowi i pracownicy instytucyj sportowo-hodowlanych korzystają z 20% zniżki.

Prenumerata roczna za dodatek „WIADOMOŚCI WYŚCIGOWE" wynosi dla prenumeratorów „JEŹDŹCA i HODOWCY" 15 zł. Zmiana adresu 50 gr.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Mazowiecka 16. Tel. 220-26. Adres telegr.: „Jeździec—Warszawa". Rachunek w PKO 6161
Redakcja nie zwraca rękopisów i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia.

Cena numeru pojedyńczego 1 zł. 75 gr. **Nr. 34**

REDAKTOROWIE: INŻ. JAN GRABOWSKI I JANUSZ WŁODZIMIRSKI. **WYDAWCA: INŻ. JAN GRABOWSKI.**

Drukarnia Techniczna Sp. Akc. Warszawa, Czackiego 3-5.

JEŹDZIEC i HODOWCA

WARSZAWA: DNIA 1 GRUDNIA 1933 R.

WARUNKI PRENUMERATY

ROCZNIE . . . . . ZŁ. **50**
Z GÓRY ZA ROK . . ZŁ. **45**
ZA PÓŁ ROKU . . . ZŁ. **25**
ZA KWARTAŁ . . . ZŁ. **12,50**
MIESIĘCZNIE . . . ZŁ. **5**

Wojskowi, urzędnicy państwowi i pracownicy instyt. sportowo-hodowlanych korzystają z 20% zniżki.

ADRES REDAKCJI:
MAZOWIECKA 16, TEL. 220-26
ADRES TELEGR.: „WARSZAWA-JEŹDZIEC"
RACHUNEK W P. K. O. 6161.

Drukarnia Techniczna, Sp Akc., Warszawa, ul. Czackiego 3/5